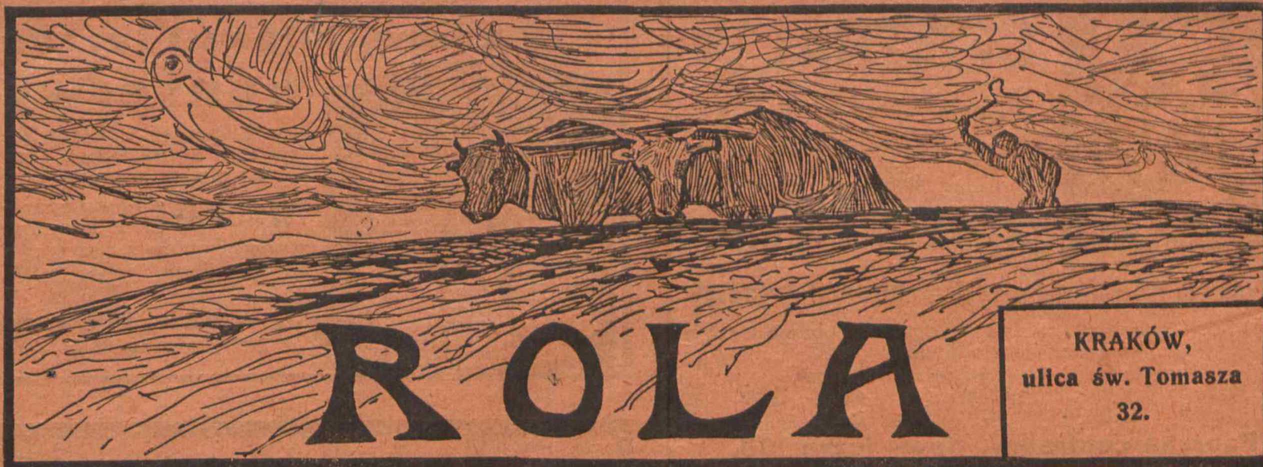
Numer 28 V-8760/1914 Dnia 12 lipca 1914.



KRAKÓW, ulica św. Tomasza 32.

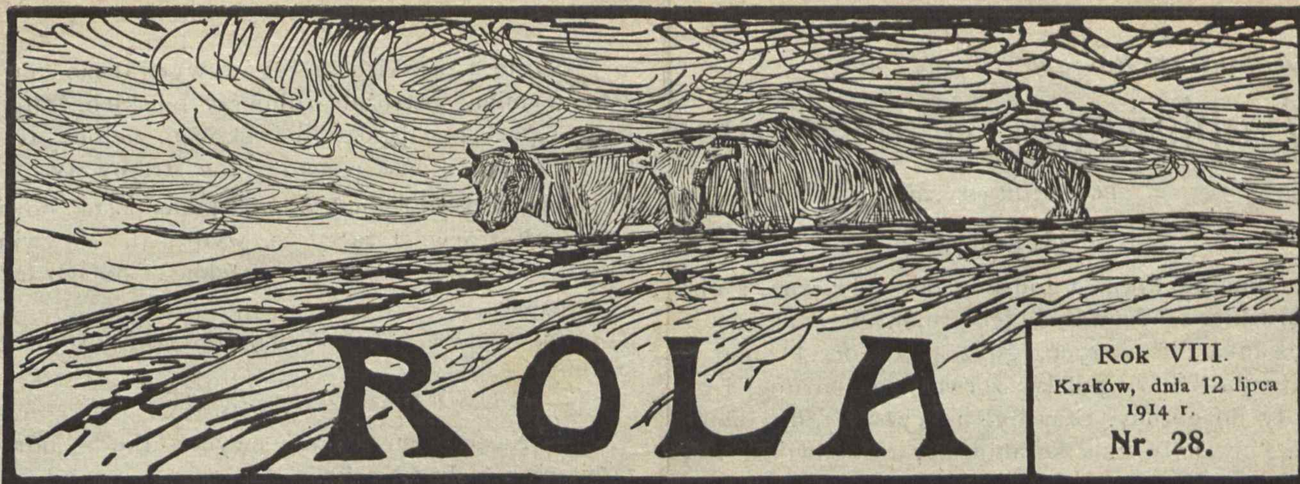
TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

W pewnej wsi był spór o granicę. Sąd wezwał wójta, aby wybadał najstarszych ludzi we wsi, co o tej granicy pamiętają.
Wójt odpisał sądowi:
»Na wezwanie Prześwietnego sądu odpisuję, że temu zadość uczynić nie mogę, bo najstarsi ludzie we wsi już nie żyją.

Z miłości.

— Skoro mój mąż umarł i ja żyć nie chcę! Pójdę za nim!
— Bój się Boga! Dajże mu trochę odpocząć choć w grobie.

Podżyły już kawaler do młodej panny: Gdybyś, droga pani, została moją żoną, tobym cię na rękach przez całe życie nosił!
— To pan taki silny?
— Tak, pani, mam siłę czterech koni.
— Nigdybym nie przypuszczała. Na jednego, co prawda, to pan wygląda...



Rok VIII.
Kraków, dnia 12 lipca 1914 r.
Nr. 28.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4·50 kor., półrocznie 2·40 kor.; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 3 do 6. Telefon nr. 50.

WAKACYE.

Rozpoczęły się wakacye. Tysiące dziatwy i młodzieży opuszcza mury szkolne, aby odetchnąć po żmudnej pracy umysłowej, a nabrać sił do nowych trudów. Wraca do domów rodzicielskich rozpromieniona młodzież z świadectwami w ręku, szczęśliwa, że przez przeciąg paru tygodni nie będzie musiała ślęczeć nad żmudną nauką.

I rzeczywiście młodzież ta potrzebuje wypoczynku duchowego, choć nie wszystka równomiernie. Można ją podzielić na trzy części.

Do najbardziej potrzebujących owego wytchnienienia należy zaliczyć jednostki ambitne a pilne, które przez całe dziesięć miesięcy sumiennie oddawały się swej pracy. Dla takich sama nauka nie jest zbyt trudna, ale mimo to denerwuje je i trzyma umysł w ciągłem naprężeniu. Młodzież taka przynosi celujące świadectwa, ale zdobyła je całym wysiłkiem swej woli, usilną pracą. Takiej młodzieży należy się stanowczy i pełny wypoczynek, aby mogła nadal pracować równie skutecznie.

Do drugiej kategoryi należy młodzież, która odpowiedziała wprawdzie swemu zadaniu, bo uzyskała uzdolnienie do przejścia do wyższej klasy. Ale tu można zauważyć dwa jej rodzaje. Pierwszy, to uczniowie pilni bez większych zdolności, drudzy, to uczniowie zdolni, ale mniej pilni. Tak jednym, jak i drugim wypoczynek się należy, bo uzyskali to, co było ich obowiązkiem.

Pozostaje nakoniec trzeci rodzaj młodzieży: są to ci, którzy bez rezultatu stracili rok, którzy przynieśli złe świadectwa. Do nich zaliczyć należy młodzież bez zdolności, albo taką, u której lenistwo rozwinięte jest do najwyższego stopnia. Dla takiej młodzieży wypoczynek umysłowy jest zupełnie zbyteczny. Nie należy jednak zostawić jej samej sobie, ale owszem trzeba się nią nad głęboko zastanowić i poczynić kroki, aby nie zmarnować jej młodego życia. Jeżeli chłopiec czy dziewczyna nie ma talentu lub zamiłowania do nauki, poco pchać ich przemocą do niej? Czyż nie lepiej wyszukać dla syna lub córki inny zawód, który prędzej odpowie ich zamiłowaniu, który okaże się dla nich w przyszłości korzystniejszy? Niestety, dziś wielu nie zwraca na to uwagi. Często zdarza się bowiem, że gdy syn »przepcha« tylko szkołę ludową, rodzice postanawiają mieć z niego księdza, urzędnika lub profesora, nie dbając o to, czy ten syn ma zdolności, czy on odpowie wymaganiom szkoły. A gdy go raz »wepchają« do gimnazyum to »pchają« dalej aż do matury. I bywa często, że taki »przepchany« synuś dostaje się na uniwersytet i nieraz nawet go ukończy, pozdawawszy z trudem potrzebne egzamina.

Ale teraz pytanie, czy z takiego »przepchanego« osobnika będzie w przyszłyści dobry pracownik na polu pracy, jaką sobie obierze? Po największej części: nie! Czy zostanie księdzem, profesorem, czy urzędnikiem, nie wybije się na czoło społeczeństwa, ale na szarym końcu wśród swych kolegów znów będzie »pchał« tylko naprzód taczkę swego żywota w nędzy, materyalnej, bez zadowolenia moralnego.

O takiej młodzieży trzeba zawczasu pomyśleć. Młodzież taka, skierowana do innego zawodu, może w nim nabrać zamiłowania, może być użytecznym członkiem społeczeństwa, zyskując dla siebie dobrobyt i moralne zadowolenie.

O nieuzdolnionej młodzieży i o tej, która lenistwem dowodzi, że do obranej pracy nie ma zamiłowania, podczas wakacyi pomyśleć należy i skierować ją tam, gdzie znaleść może stosowniejsze pole pracy.

Uniesienia ani gniewy na otrzymujących złe świadectwa nic tu nie pomogą. Chłopiec, jako młody a więc lekkomyślny, pod grozą gniewu ojcowskiego będzie przyrzekał poprawę, ale tylko po to, aby z początkiem roku szkolnego o przyrzeczeniach zapomnieć i dalej tak robić, jak dotąd, a właściwie nic nie robić.

Nad uwagami naszemi niechże się rodzice podczas wakacyi zastanowią i postępują tak, aby później nie żałowali.

Antoni St. Bassara.

W oblężonej Warszawie.

Powieść historyczna.

13. Ranny.

Dnia 14 lipca, o godzinie trzeciej z rana, z obozu pruskiego odezwał się jęk armat. Nie był on niespodzianką dla naszych, gdyż ataku oczekiwano lada chwila. Obozy polskie zerwały się na nogi i gotowały do obrony. Czas był najwyższy, gdyż niebawem zaświstały kule karabinowe, a zaledwie te wryły się w ziemię, cała kawalerya pruska runęła naprzód.

Szła jak huragan, jak wicher, jak burza.

Lecz równocześnie z obozu polskiego podniósł się okrzyk i podobna fala runęła ku pędzącym.

Starły się szyki, zachrzęściała zbroja i dwa wojska poczęły się zmagać ze sobą. Jakgdyby wąż jaki, szeregi ludzkie wyginały się w tę i ową stronę. Ale coraz częściej z szeregów pruskich umykał koń bez jeźdźca, coraz częściej z okrzykiem: — O Herr Je!... walił się sołdat nieprzyjacielski na ziemię. A nasi rąbali i kłuli. Wreszcie już nie luźne konie, ale całe ich szeregi z jeźdźcami na grzbiecie, poczęły się wymykać poza linię bojową. Polacy parli coraz zawzięciej, aż odepchnęli ich daleko z pola zapasów.

W pół godziny powtórzyło się tosamo.

Niedługo nastąpił trzeci atak, ale i ten Prusakom się nie udał.

Kawalerya ich cofnęła się do obozu, a nasza piechota, uszykowana w trzech liniach, oczekiwała, co dalej będzie.

Król pruski, chcąc Polaków zastraszyć wielką ilością swych wojsk, przysłał do Kościuszki gońca, z zawiadomieniem, iż zaprasza się do Warszawy na obiad w sto tysięcy ludzi.

Kościuszko odpowiedział, że ma dość potraw na przyjęcie gości i że ich niecierpliwie oczekuje.

Ledwie goniec pruski wrócił do swego króla, zaraz zaczęła się kanonada, a pułki piesze jęły się ścierać między Wolą a Czystem.

Prusacy za wszelką cenę chcieli przebić się do Warszawy i zawładnąć nią. Trafili jednak na zacięty opór. Nie ustępowano ani kroku. Kto nieprzejacielowi nie mógł zdzierżyć, padał na tej drogiej ziemi, a ani kroku nie ustępował.

Spostrzegli wnet Prusacy, że na nic ich wysiłki, to też bezzwłocznie zmienili plan pierwotny. Całą masą runęli ku Bielanom, gdzie pozycye polskie były najsłabsze.

Wnet pierzchły pierwsze i drugie widety i zdawać się mogło, że lada chwila Prusacy przedrą się do Warszawy.

Mógł wprawdzie Kościuszko zażądać pomocy od innych oddziałów polskich; nie chciał jednak tego czynić, aby nie osłabiać dalszych pozycyi.

A tymczasem nieprzyjaciel krok za krokiem posuwał się ku Warszawie.

Nagle z pruskich szeregów wyrwał się koń luzak, wyminął ostrożnie żołnierzy polskich, zatoczył koło i począł najspokojniej skubać zieloną trawę, której kopyta końskie jeszcze nie stratowały.

Nie popasał jednak długo. Jakaś postać bowiem uchwyciła go wnet za cugle, wydrapała się zwinnie na jego grzbiet, świsnęła pręciem i popędziła ku Warszawie.

Zatrzymała się przy najbliższym polskim posterunku.

— Gdzie Kiliński? — zapytała postać.

— Na posterunku, przy swym pułku — odrzekł zapytany i wskazał ręką.

Jeździec pomknął dalej.

Kiliński rzeczywiście stał na wyznaczonym posterunku i ze smutkiem spostrzegł, że naszym zaczyna się źle powodzić. Miał ochotę bez rozkazu ruszyć, ale obawiał się łamać posłuszeństwo i służyć jako zły przykład dla innych.

Stał więc i gryzł wargi aże do krwi.

Wtem zdala doszedł go tętent konia. Wytężył wzrok i zobaczył jeźdźca. Z biciem serca czekał na gościa, spodziewał się bowiem, że będzie to goniec od Kościuszki, wzywający go do pracy.

Jakież było jednak zdziwienie jego, gdy u nadjeżdżajacego rozpoznał szaty kobiece. Z początku przypuszczał, iż któryś z wiarusów przebrał się tylko dla zmylenia nieprzyjaciół, ale z każdą chwilą przekonywał się dowodniej, że jednak była to kobieta.

Wkrótce kopyta końskie zaryły przed nim ziemię, a w tej chwili Kiliński krzyknął:

— Zośka! a ty skąd?!

Rzeczywiście była to Zośka.

Okrzyk Kilińskiego przywabił w to miejsce Marcinka, który na czele swego oddziału stał opodal. Nie zważał on na posłuszeństwo wojskowe, lecz bez pozwolenia, na okrzyk Kilińskiego stanął obok niego.

Nie wiedział jednak, co ma począć; czy biedz do ukochanej, którą już opłakał, czy pytać, skąd się tu wzięła, czy wracać na swoje stanowisko.

A Zosia tymczasem, nabrawszy tchu w piersi, poczęła mówić:

— Panie majstrze, panie pułkowniku, ja tu do was z największego ognia. Tam cała chmara Prusaków prze naszych ku Warszawie. Bronią się, co sił, ale nie zdzierżą. Pomóżcie im, bo święta sprawa przepadnie.

— Bez rozkazu nie wolno mi!

— Właśnie, żem z rozkazu naczelnika przyjechała — skłamała dziewczyna.

Nie bardzo wierzył Kiliński w ów rzekomy rozkaz, boć naczelnik miał dość żołnierzy do wysłania, ale że Zosia mówiła to, czego on już dawno pragnął, więc udał, że wierzy.

— Marcin! — zawołał tedy — Szlij po obywateli z Pragi i Warszawy, niech pospieszają za nami; ja każę. Tymczasem my skoczymy...

Spostrzegła Zosia, iż się jej postanowienie powiodło. Westchnęła więc głęboko, chcąc niejako podziękować Bogu za dodanie jej sił, ale równocześnie dawna moc ją opuściła i uczucie niewieście wzięło górę.

Zsunęła się więc z konia i z wyciągniętemi rękami postąpiła ku Marcinkowi.

— Marcin! — szepnęła — Daruj mi wszystko!

Rzucił się chłopak ku niej i jął jej ręce okrywać pocałunkami.

Kiliński nie przeszkadzał.

Mimo tego Marcin spostrzegł, że źle czyni, nie wypełniając poleceń przełożonego.

— Zosiu, kochanie! — szepnął, odsuwając ją od siebie. — Zaczekaj tu, ja wrócę, tylko spełnię obowiązek.

I nie mówiąc nic więcej, poszedł wykonać rozkazy Kilińskiego.

A był czas największy, bo Prusacy wyparowali już naszych żołnierzy ze wszystkich okopów i bateryi, zbliżając się coraz bardziej ku Warszawie. Wtedy zabiegł im drogę Marcinek z pierwszym oddziałem dwudziestego pułku i wbił się w ich szeregi. Za pierwszym poskoczyły inne oddziały.

Ale i Prusacy nie dawali się wziąść z miejsca. Odsunąwszy się na pewną odległość, sypnęli gradem kul. Przypadli nasi na brzuchy i jęli ku nim pełzać, aby uniknąć pocisków. A kiedy znów zbliżyli się na niewielką odległość, poskoczyli co żywo i jęli kłuć bagnetami.

Cofnęli się nieprzyjaciele za lasek bielański i wpakowali się w baterye, z której znów sypnęli na naszych ogniem.

Polacy szli jednak naprzód, a choć gęsto zaścielali ziemię trupem, nikt nie myślał o odwrocie. Pierwszy biegł Marcin.

W jednej chwili baterya owa była w polskich rękach.

Zatrzymano się w niej chwilę dla nabrania oddechu i dla zaczekania na posiłki. Od strony bowiem Warszawy szły na zawezwanie Kilińskiego całe masy obywateli. Jak później stwierdzono z samej Pragi było do 700 chłopa, zaś z Warszawy do 10 tysięcy a wszystko uzbrojone w karabiny gwintowe.

Ruszono na drugą baterygę. Nieprzyjaciel nie tracił jednak ducha i nie miał ochoty z niej ustępować. Zasypany jednak gradem kul, cofnął się wnet ku bateryi trzeciej, coprawda w największym porządku.

Lecz i tu nie utrzymali się długo. Polacy zagrzani zdobyciem poprzednich bateryi, szli, jak lawina, niepowstrzymani. W jednej chwili wyparli Prusaków w czyste pola i rozpoczęli z nimi śmiertelny taniec.

Zwierał się mąż z mężem i albo padał, albo przygważdżał do ziemi przeciwnika.

Do Marcinka przyskoczyło naraz trzech Prusaków. Jednego pchnął szablą, drugiego płatnął przez łeb, ale równocześnie uczuł zagłębiające się w własnem ciele ostre żelazo.

Ani krzyknąć nie miał czasu, bo w tej chwili ów Prusak, który mu ten cios zadał, przewalił się na niego, strącając go z nóg i przywalając swym ciężarem.

Z głowy wroga bluznęła krew i zachlapała mu twarz całą. Chciał się wydostać z pod ciężaru, ale sił mu brakło, chciał obetrzeć krwią zalaną twarz, ale rąk podnieść nie mógł. Czuł nieszczęśliwy, że traci przytomność.

— Zosia! — wyszeptał i omdlał.

— Jam tutaj! — ozwał się głos tuż przy nim, ale on go już nie słyszał.

Zosia, kiedy Marcin oderwał usta od jej rąk i pobiegł spełnić polecenie Kilińskiego, stała chwilę, patrząc za ukochanym i towarzysząc mu myślą. Stała i wtedy, kiedy Marcin na czele oddziału ruszył w bój śmiertelny. Ale gdy usłyszała pierwsze strzały z jego oddziału, nie mogła ustać dłużej. Niepomna na własne niebezpieczeństwo podążyła za ukochanym.

Niedaleko pierwszej bateryi dopędzili ją ochotnicy warszawscy, ale, nie zważając na nią, szli co żywo dalej.

Przy ataku na drugą baterygę, widziała Marcina zdaleka, lecz nie mogła się doń zbliżyć, bo masy walczących odsuwały ją ciągle od niego.

Przy trzeciej bateryi doszła już na kilka kroków do ukochanego, ale ten w tejże chwili wsiadł na kark jakiemuś Prusakowi i zamieszał się w wirze walki.

Dopiero na czystem polu zdołała przedrzeć się ku niemu. Stało się to właśnie w chwili, kiedy życiu jego zagrażało największe niebezpieczeństwo.

Wszystko jednak stało się tak momentalnie, że nie mogła mu przyjść z żadną pomocą, ani piersią własną zasłonić.

Widziała ciosy, które zadawał, ale, niestety, widzieć również musiała cios, który jego dosięgnął.

Dech jej w piersiach zaparło, okrzyk nie zdołał wyrwać się z jej ust.

Dopiero kiedy Marcinek wyszeptał jej imię, zdołała wyjęknąć te dwa słowa:

— Jam tutaj!

A potem, jak lwica, rzuciła się na ciało zabitego Prusaka, którego, jak widziała, ugodził szablą Franek Knapik.

W jednej chwili ściągnęła trupa i przypadła twarzą do twarzy Marcinka. Życie zeń jeszcze nie uciekło. Przez mundur przeciskała się na piersiach krew czerwona, ale serce biło ciągle.

Rozerwała mundur: bok prawy był przebity. Koniec bagnetu przeszedł pomiędzy żebra, wydostając się od strony plec na zewnątrz. Obydwie rany krwawiły ciągle.

Fartuszkiem otarła rany i poczęła chleb, jaki miała przy sobie, rozrabiać ślinami na plaster. Gdy to uskuteczniła, zdjęła co rychlej ze siebie kaftanik, rozerwała rękaw od koszuli, podarła na paski, a przyłożywszy ów chlebowy plaster na rany, jęła je bandażować.

Nie była to czynność umiejętna, ale w każdym razie zatamowała odpływ krwi.

Ranny otworzył na chwilę oczy, chciał coś przemówić, ale znów zapadł w stan zupełnie bezprzytomny.

— Jezusie mój najdroższy! — szeptało dziewczę — kiedyś mi go wrócił, nie odbierajże teraz. Wszak słyszałeś, że on mi przebaczył, że on mój, a teraz zabrać chcesz?

Oglądnęła się na wszystkie strony. W pobliżu nie było nikogo. Bitwa trwała dalej, ale strony walczące odsunęły się znacznie, gdyż Polacy coraz bardziej parli wrogów. Wreszcie tylko słaby już odgłos strzałów dochodził do miejsca, w którem była Zosia przy swym umiłowanym.

Wkońcu wszystko ucichło.

— Czyżby ich na koniec świata pędzić mieli? — szepnęła strapiona.

Zmierzchać się wreszcie zaczęło, a dziewczyna była bezradna. Wprawdzie w tym czasie przyniosła z poblizkiego źródła wody, obmyła twarz Marcinka, zwilżyła jego usta, ale bała się odejść dla poszukania pomocy, aby tymczasem jej umiłowany nie skończył tak drogiego dla niej życia, lub go nie spotkała jaka inna przygoda.

Siedziała więc przy nim i nadsłuchiwała każdego oddechu, świadczącego o nieuleciałem zupełnie jeszcze życiu.

Zapadła noc.

Ranny odzyskał przytomność, bo szepnął:

— Kto tu? Gdzie jestem?

— To ja, Zosia! — szepnęła. — Marcinku, nie poznajesz-że mnie?

Ale chory znów nic nie odpowiedział.

Po niedługim jednak czasie od strony, gdzie przeniosła się cała bitwa, dał się słyszeć tętent kopyt końskich.

Zosia ucieszyła się w pierwszej chwili, ale wnet przejęła ją obawa, że to wróg być może. Lecz natychmiast nowa otucha wstąpiła w jej serce.

— Niechby i wróg! — pomyślała. — Przecież rannemu nie odmówi pomocy.

Odgłos kopyt końskich, słyszany z oddali, zbliżał się coraz bardziej ku niej.

Zosia przyłożyła dłonie do ust i poczęła wołać:

— Hop, hop!

Znać było, że jadący kieruje się w jej stronę.

Jakoż niedługo z cieniów nocy wyłoniły się kontury jeźdźca i konia.

— Kto tu? — dało się słyszeć zapytanie.

— Ktokolwiek jesteś, dobry człowiecze, jeśli masz Boga w sercu, ratuj! — poczęła błagać Zosia. — Oto tu leży ranny porucznik...

— Porucznik? Co za jeden?

— Marcin Zawada!

— Kto? Marcin? No właśnie, jego szukam — rzekł przybyły, zsiadając szybko z konia.

— Żyje? — zapytał.

— Żyje!

— A panna kto?

— Jam narzeczona jego!

— Panna Zosia? — pytał, nadsłuchując bicia serca rannego.

— Tak jest!

— A jam Franek Knapik! Widziałem, jak padł Marcin, ale nie czas było ratować, gdyż inna robota była. Teraz, kiedyśmy Prusaków do dwóch mil odegnali i taniec się skończył, wróciłem, by wolny czas poświęcić przyjacielowi.

Mówiąc to, sposobił nosze do przeniesienia rannego.

— Żyw będzie, odpłaci mi taksamo; zamrze, to u świętego Piotra miejsce przygotuje i łyżkę ciepłej strawy przysposobi.

Mówił sam do siebie, bo Zosia, zajęta całą pracą, prawie go nie słuchała.

Po niedługim czasie nosze były gotowe.

— Ale panna musi dźwigać ze mną to stare niemowlę — rzekł i począł przy pomocy Zosi układać rannego na skleconych noszach.

Poczem dwoje tych ludzi ujęło za drążki i podążyło z drogim ciężarem w stronę Warszawy. Koń, prowadzony za uzdę, postępował za nimi trzeci.

Dzień się już robił, kiedy w izdebce Zosi, na miękkiej pościeli spoczął ranny Marcinek.

(Dokończenie nastąpi).

Przy kosie.



Równo, równo po zagonie,
W kwietną zieleń kosa tonie...
A ty myśli, wieku młody:
Pogrzeb szczęście i zawody,
Hen w głęboką toń...
Dzwoń, ma koso, dzwoń!

Wspólną dolą, hej kosiarze!
Wspólną nutą w pól obszarze:
Stanąć wszyscy w tym szeregu,
I z rozmachem w równym biegu
Czyścić z chwastów błoń...
Dzwoń, ma koso, dzwoń!

Równo, równo, wraz idziecie?
Bo mi duszę rozerwiecie...
By zagłuszyć, bratnie swary,
Bo doleją bólu czary,
Ogniem spalą skroń.
Dzwoń, ma pieśni, dzwoń!

Równa kośba, równe pole
I myśl błąka w wspomnień kole...
By zagłuszyć co tak boli,
By zapomnieć zawód doli:
Pieśń jedyna broń...
Dzwoń, ma koso, dzwoń!

Wolę, wolę ból zszalały
Niż martwoty głuche skały...
A ty duszo rozżalona
Podnieś w górę swe ramiona
W zawód orły goń!
Dzwoń, ma pieśni, dzwoń!

Warzyniec Pietrucha.

Po zamachu w Serajewie.

Zabójstwo arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i jego żony było uknute przez spiskowców serbskich, nie mogących się pogodzić z panowaniem Austryi w Bośni i Hercegowinie. Jak wiadomo, dwa te kraje, dawniej należące do panowania Turcyi, były od czasu wojny rosyjsko-tureckiej (od r. 1878) pod rządami Austryi, a pod zwierzchnictwem cesarza tureckiego. Sześć lat temu jednak Austrya przyłączyła je na zawsze do swego panowania. Obeszło to bardzo Serbów, zarówno tych, którzy mają swoje własne, niepodległe królestwo serbskie, jak i tych, którzy w liczbie blizko 800 tysięcy zamieszkują Bośnię i Hercegowinę.





Arcyksiążę Franciszek Ferdynand i małżonka Jego Zofia von Hohenberg.

Marzeniem ich było połączenie Bośni, Hercegowiny, Serbii i Czarnogórza, a nawet zdawien dawna austryackiej krainy Kroacyi w jedno wielkie mocarstwo serbskie — utworzenie tak zwanej Wielkiej Serbii. Tymczasem Austrya pokrzyżowała te zamiary. Niedość tego, po ostatniej zwycięskiej wojnie z Turkami a potem z Bułgarami, która tak znacznie rozszerzyła granice królestwa serbskiego, rząd austryacki nie dopuścił do usadowienia się Serbów nad morzem Adryatyckiem i właśnie w tym celu, aby zagrodzić im drogę do morza, postarał się o utworzenie niepodległej Albanii. Otóż tego wszystkiego narodowcy serbscy nie mogą darować Austryi. Pałają oni ku niej nienawiścią, a najbardziej zapaleni z pośród nich utworzyli przeciwko niej spisek, którego sprawą był zamach na austryackiego następcę tronu. Siedliskiem tego spisku ma być stolica Serbii, Belgrad. Wykryto, że bomba, którą rzucono na arcyksięcia (potem znaleziono i drugie takie same), była przywieziona z Belgradu i tam zrobiona w rządowej fabryce broni, dalej, że obaj aresztowani sprawcy zamachu jeździli bardzo często do Belgradu i tam odbywali jakieś narady. Poszukując ich spólników, policya w Serajewie aresztowała wiele osób, a między innymi posła na sejm bośniacki Jeftanowicza. Zaraz po zamachu chciał on umknąć do Serbii, ale schwytano go na granicy. Jest on teściem posła serbskiego w Petersburgu Spalajkowicza i jednym z przywódców narodowców serbskich.

* * *

Zwłoki ofiar zamachu przewieziono przez Tryest do Wiednia. W ubiegły piątek o godzinie 4 po południu w kościele farnym zamku odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne za dusze zamordowanych. Obecnymi byli cesarz, arcyksiążęta i arcyksiężne, cały dwór, rodzina zmarłych, która przybyła do Wiednia, ministrowie austryaccy, węgierscy i wspólni, prezydenci parlamentów austryackiego i węgierskiego z deputacyami posłów, nuncyusz papieski, wszyscy ambasadorowie i posłowie w zastępstwie swych monarchów, względnie naczelników państw, bardzo wiele deputacyi wojskowych, liczni dygnitarze państwowi i dworscy, jeneralicya, burmistrze miast Wiednia, Budapesztu i Zagrzebia z deputacyami itd.

Na wysokim katafalku spoczywały dwie trumny srebrne, z ozdobami złotemi. Kościół był całkiem czarno obity, po obu stronach katafalku płonęły świece. Głębokie poruszenie przejęło obecnych, gdy wśród ciszy cesarz z członkami domu cesarskiego przybył do kościoła. Wśród wielkiej asystencyi duchowieństwa kardynał arcybiskup Piffl dokonał uroczystego pokropienia zwłok. Wiele osób płakało.

Po skończonej ceremonii kościelnej kościół zamknięto. Tłumy publiczności otaczały zamek. Publiczność zgotowała na ulicach miasta burzliwą owacyę cesarzowi, gdy wracał do Schönbrunu; toż samo arcyks. Karolowi Franciszkowi Józefowi, obecnemu następcy tronu.

O godzinie 10 wieczorem wyniesiono obie trumny z kaplicy zamkowej. Na podwórzu zamkowem umieszczono obie trumny na karawanach, zaprzężonych w sześć koni, poczem kondukt ruszył przez ulice, zapełnione ogromnymi tłumami publiczności. Za trumnami jechał w powozach dwór zmarłych. Przed godziną 11 w nocy przybył żałobny pochód na dworzec zachodni, przybrany żałobnie. Poczekalnia dworska była przemieniona w kaplicę i obita czarno. Na środku stały dwa katafalki, na których umieszczono trumny, gdzie proboszcz nadworny dokonał ponownego pokropienia zwłok. Po pokropieniu ich przeniesiono trumny do wagonu i pociąg ruszył o godzinie 10 minut 50 do Pechdarn, a stąd przewieziono ciała do zamku Artstetten. Tu złożono zwłoki do grobowca, umyślnie wybudowanego przez arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, jeszcze za życia, dla siebie i swych najbliższych. Zamek Artstetten leży o dziesięć minunt drogi od Dunaju, na stoku uroczej góry i tam spoczęły na wieki śmiertelne szczątki tak ohydnie zamordowanych ofiar.

Przepowiednie zwierząt.

Od czasu do czasu czytamy w gazetach o procesach przeciw »wróżkom«, które z kart i wielu innych przadmiotów, odsłaniają przyszłość tym, którzy im wierzą. Panie te zbierają w krótkim czasie wcale pokaźne majątki. To też wróżek jest u nas dużo, mianowicie w wielkich miastach — tam można liczyć je nieomal na setki. Dziwnym też jest fakt, że w krajach najwięcej ucywilizowanych, w których ludność najwięcej ma wykształcenia, najwięcej przebywa wróżek i że tam najlepszy mają zarobek. Czytając spis »klienteli« tych oszustek, można się przekonać, że chodzą do nich przeważnie osoby z najlepszego towarzystwa; każdy mówi, że idzie tylko dla »żartu«, lecz w głębi duszy myśli, »a może jednak jest coś w tem prawdy«.

Bo na wróżby jest każdy człowiek czuły.

Przepowiednie zwierząt bywały również, po wszystkie czasy niezmiernie cenione — ślady tej wiary są dziś jeszcze w uczuciach ludu. Na pierwszem miejscu stały zawsze kruki mianowicie wróżbici i wróżbiarki w Grecyi i Rzymie przypisywali im przeróżne właściwości. Tak głos kruka, który jak wiadomo, kilka posiada tonów, jak i strona, z której dolatywał, były zupełnie wiarogodnemi wróżbami. Kruk, lecący po prawej stronie, był zwiastunem szczęścia, po lewej — nieszczęścia — kilka kruków razem znaczyło coś bardzo złego; uważano je za ptaki zmarłych. W czasie bitwy, albo raczej przed bitwą musiało wojsko, ktore pierwsze ujrzało stado kruków, jak twierdzono, ponieść klęskę.

Równie ważną rolę odgrywały u ludów starożytnych żmije. W Azyi, a mianowicie w Indyach, czczone jako bóstwa, cieszyły się i w Europie wielkimi względami. Arabi byli przekonani, że kto zje serce żmii, ten zrozumie mowę wszechwiedzących ptaków. Przesąd ten istniał u wszystkich azyatyckich ludów.

U Egipcyanów i Fenicyanów uchodziła żmija również za zwierzę, znające przyszłość. Z Grecyi przeszedł kult żmii do Rzymu. Niemniej czczono u Germanów żmije, których grzechot przepowiadał śmierć w familii. U Litwinów były węże zwierzętami domowemi, lecz nie przypisywano im siły proroczej.

Jednem z najwięcej proroczych stworzeń był (i jest) pająk. W Rzymie ceniono go jako przepowiadającego pogodę, a w Francyi udowodniono to pod koniec 18 wieku, nawet naukowo. Jako wróżbita zajmuje pająk wszędzie pierwsze miejsce. Tebańczykom, uciekającym przed Aleksandrem Wielkim do miasta, oznajmiły pająki o ich klęsce, ponieważ w drzwiach świątyni uprzędły siatkę białą, pokrytą czarnemi nitkami. Pojawienie się pająków w wielkich gromadach w mniemaniu dawnych ludów oznaczało wybuch dżumy. I dziś powiadają, że pająk przynosi rano — kłopot — w południe — chorobę — wieczorem — szczęście.

Największy dar proroczy posiadały ptaki — o czem w rozmaitych czytamy baśniach. Zależało tylko zawsze od tego, ile ich było, z jakiej leciały strony i z ich krzyku lub śpiewu. Jeszcze dziś uchodzi orzeł za ptaka zwycięstwa — jest to podanie ludowe, które wyzyskał podobno Napoleon I, w ten sposób, że podczas parady wojskowej unosił się nad jego głową, wobec całego wojska (dobrze wyuczony) młody orzeł. Wrażenie miało być ogromne.

Ale nietylko zwycięstwa przepowiadały orły — były one zwiastunami rozmaitych innych pomyślnych wypadków. Pewien starożytny pisarz opowiada, że bezpośrednio po zawarciu małżeństwa Augusta cesarza rzymskiego z Livią Drusillą ukazał się tejże orzeł, trzymający w szponach białą kurę, którą spuścił na kolana cesarzowej. Miało to być wróżbą licznego potomstwa, a przepowiednia ta ziściła się rzeczywiście.

Sowy zwiastowały także, nietylko zmianę powietrza, ale i rozmaite ważne wypadki. Zabobonni ludzie twierdzą, że w domu, na którym siedzi sowa, umrze ktoś w najkrótszym czasie. Wrona zapowiada głód i śmierć a krzyk jej zwiastuje zawsze jakieś nieszczęście.

Do ptaków złowróżbnych zaliczają też kukułkę, zwiastującą deszcz, liche żniwo i drożyznę. Indyanie nienawidzą i boją się kukułki do tego stopnia, że drżąc ze strachu, ukrywają się w zaroślach na pierwszy krzyk niewinnego ptaka.

My także uważamy kukułkę za wróżkę, przepowiadającą albo rychłą śmierć, albo długie życie, albo ile lat czekać dziewczyna musi na męża.

Tak — kukułka bywa czasem bardzo nieprzyjemnym ptakiem — a jednak, każda go pyta...

W Rzymie należały też jeszcze do ptaków złowróżbnych jaskółki, które nam są tak miłymi zwiastunami wiosny. Z lotu wróżono przyszłość — Augurowie, t j. powołani wróżbici, rzadko kiedy przepowiadali pomyślny wynik wojny. Daryuszowi przepowiadały jaskółki nieszczęśliwy koniec wyprawy przeciw Scytom, Cyrusowi, jak opowiada Ksenofon, także. Dopiero w czasach średniowiecznych stała się jaskółka ptakiem szczęścia i gniazdko jaskółcze na dachu było nieomylną wróżbą bliskiego wesela.

O bocianie istnieje to samo podanie — w dawniejszych jednak czasach uważano go za przepowiednię nieszczęścia, taksamo, jak i dziś w niektórych okolicach Niemiec — gdzie każdego bociana zabijają natychmiast.

Lecz nietylko ptaki posiadały dar proroczy, były jeszcze rozmaite inne zwierzęta, służące jako wróżby. W pierwszej wojnie domowej w Rzymie oznajmiły myszy zawczasu głód i choroby tem, że odgryzały złoto z posągów w świątyniach — dziś zaś są szczury dla marynarzy nieomylną wróżbą. Każdy okręt, z którego się szczury wynoszą, musi uledz nieszczęściu! — Przebiegająca przez drogę łasica znaczyła dla Rzymian mniej więcej to, co dla nas znaczy przebiegający zając lub kot, który w średnich wiekach także ważną jako prorok odgrywał rolę. Komu się w nocy Bożego Narodzenia śniło o czarnym kocie, lud o wyjącym psie, albo o świerszczu, ten zachorował ciężko albo sam, albo dowiedział się o chorobie bliskiego krewnego. Myjące się dwa koty w bliskości pokoju chorego były znakiem, że dni pacyenta są policzone.

Rolę kukułki, oznajmiającej o pewnej liczbie lat życia, odgrywał w niektórych krajach maleńki chrząszczyk, tak zwana biedronka, którą dziewczęta kładły na palec i liczyły dopóty, dopóki biedronka nie uleciała. W Szwecyi patrzą dziewczęta na kierunek, w jakim biedronka leci — z tej bowiem strony przyjdzie wielbiciel.

Ważnym owadem, przepowiadającym przyszłość człowiekowi, jest, a raczej była pszczoła. Starzy Rzymianie drżeli ze strachu i przerażenia jeżeli rój pszczół spoczął na niezwykłem miejscu.

Rozmaite takie przesądy przechowały się aż do naszych czasów i pozostaną zapewne aż do końca świata. A chociaż nikt w nie nie wierzy, to jednak istnieją w głębi duszy; każdy jest cokolwiek przesądnym. Nikomu to nie szkodzi — byleby zabobony nie brały góry nad rozumem i rozsądkiem — bo i to niestety — zdarza się częściej, niż niejeden myśli, a nadto wiara w zabobony jest grzechem.

JULIUSZ PRUS.
(Ludwik St. Unsing).

Błędy życia.

Powieść.

III.

DOŚWIADCZENIE UCZY.

Najlepiej podobała się Frankowi Rózia, córka podwójciego gminy. Rózia miała już narzeczonego, cukrownika Walentego, który pracował w rafineryi, założonej w pobliżu toru kolejowrgo, między wsią a miastem.

Był to człowiek spokojny i pracowity, wieczorami czytywał książki, nie pił nigdy i nie hulał. Rózia szanowała Walentego i była mu rada, ale od czasu, kiedy zaczęła chodzić do karczmy na zabawy, spokojny Walenty zmalał w jej oczach, a urósł Franek, dla którego stroiła się i tęskniła.

Dnie w tygodniu wlokły się jej jak lata, a kiedy przyszła niedziela i zabawa w karczmie, godzinami dobierała wstążek i sukienek, nie szła nawet na mszę.

W ramionach Franka było szczęście. był raj, cały świat się w nich zamykał i rozpływała się dusza Rózi. Ale w jej nieprzebranem szczęściu było i nieszczęście: Rózia stała się zazdrosną jak kogut, a zazdrość ta, była jak szał, jak burza nieprzezwyciężona.



Otwarła Rózia skrzynię i przebierała wstążki i sukienki.

Rózia śledziła, podpatrywała i cierpiała okrutnie, gdy Franek z tym samym ogniem, przyciskał inną do piersi wśród tańca, lub gdy coś szepnął ukradkiem do ucha.

Czasem robiła mu wyrzuty, gdy już nie mogła znieść dręczącej ją zazdrości, a Franek wielce rad z jej męki, zapewniał, że mocno ją kocha i robił swoje już teraz umyślnie na przekór Rózi. Wróciwszy ze zabawy, znękana i podrażniona, szła Rózia do stodoły płakać i rozważać.

Przed oczyma stawały jej wszystkie nadużycia, jakich wobec niej dopuścił się Franek, widziała jego lekkomyślność, podłość i deptanie jej uczucia. Dręczyło ją to okrutnie, ale zarazem nazwała go nędznikiem, obłudnikiem, kłamcą. I znalazła w tym pewne rozpaczliwe zadowolenie, że udało jej się określić go odpowiednio.

Przez gromadę myśli, przez stosy wrażeń duchowych, tak jak przez mgłę przedziera się promyk słońca, przedarł się obraz Walentego. Żal ścisnął serce Rózi, za to, że sprzeniewierzyła się temu człowiekowi i gdyby mogła, naplułaby sobie w oczy. Czuła, że wzrasta w niej szacunek dla niego, wraca uśpione uczucie w dwójnasób, a zarazem, że zdobywa nową świadomość: Dokładne pojęcie o Walentym.

Wiedziała teraz, że cukrownik zdobył jej szacunek przez uczciwość i prostoduszność, przez majestat słowa, wychodzącego z ust jego jak z kazalnicy, że był prawdomówny, zastanawiający się, słowem naturalny. A dlatego właśnie, że był naturalny nie podniecał wyraźnie uczuć Rózi, której zdawało się, że tak jej z Walentym jak i bez niego.

Teraz jednak przekonała się, że cichy cukrownik droższym jej jest niż wszystko, a już o całe niebo wyższy, ba, nie dający się porównać z Frankiem!

Rózia postanowiła więc unikać niegodziwca nie chodzić na zabawy, a na drugi dzień pracowała za dwie i była spokojniejsza; praca bowiem jest najlepszem lekarstwem na takie choroby.

We czwartek ogłoszono, że w niedzielę będzie muzyka.

— A niech sobie będzie — pomyślała Rózia. — na zabawę nie pójdzie, ani czterema końmi ją tam nie zaciągnie! Przyjdzie Walenty, będzie czytał lub opowiadał o czem ze świata, czas przejdzie jej spokojnie i przyjemnie...

Po czwartku nadszedł piątek, przyszła i niedziela. Od samego rana była Rózia czegoś niespokojna, gospodarowanie po domu jakoś nie szło — wolałaby, żeby nigdy niedziel nie było.

Ale w końcu uprzątnęła się, zebrała i poszła do kościoła. Po drodze ogarniała ją dziwna jakaś obawa — z jednej strony chciałaby zobaczyć Franka, z drugiej bała się z nim spotkać.

W kościele utonęła w modlitwie, ale serce biło jej gwałtownie, a oczy bojaźliwie szukały wśród mężczyzn..

Aż znalazły...

W kościele był Franek, swym zwyczajem szczypał dziewczęta, śmiał się i figlował, podczas gdy w Rózi aż się krew mroziła. Kiedy zajęta pracą nie widziała Franka, zdawało się jej, że prędko ochłonie i zapomni o nim, ale teraz szał ogarnął ją na nowo; rana otworzyła się znowu. Nie mogła już wyklęczeć, modlitwa ugrzęzła jej w gardle jak ość, gra organów drażnić ją poczęła, więc wybiegła z kościoła blada jak płótno i uciekała jak pies przed postronkiem oprawcy...

Czego nie widzieli ludzie, o tem mogłyby powiedzieć drewniane ściany stodoły, jak swobodna niegdyś Rózia, przyciskała pałające skronie, jak wzdychała ciężko:

— O Franku, Franku...

Przyszło wreszcie popołudniu. Dziewczęta stroiły się na zabawę, ale Rózia była chmurna milcząca, aż żałość brała. Z ulicy dolatywały ją śmiechy rówieśniczek, dowcipy parobczaków — czy spojrzy w lewo czy w prawo, zewsząd idą na zabawę, cieszą się tak głośno, że aż do nieba słychać.

To drażniło Rózię jeszcze więcej, tak, jak drażni głodnego kota wiszący połeć słoniny, do którego próżno dobrać się usiłuje.

Bo jakże? Oni sobie żyją wesoło, swobodnie, mogą pójść się zabawić i znów wesoło wracają. A ona jest jak mucha, co wpadłszy w siatkę, broni się przed napadem pająka.

I kiedy ona tu cierpi samotnie, Franek, w gwarnej karczmie tańczy wesoło, ściska dziewczęta, szepta im słodkie słówka...

— Boże, jaka ja nieszczęśliwa!

Chcąc sobie ulżyć, otwarła Rózia skrzynię i przebierała wstążki i sukienki, przypominające jej ostatnią niedzielną zabawę.

Przeglądnąwszy wszystko ze trzy razy, podeszła do okna, patrzała chwilę w zapadający zmrok, potem znów wróciła do skrzyni. Nowa myśl wylęgła się w jej głowie, nowe pragnienie:

— Na zabawę nie pójdzie, ale choć ubierze się, — chce wyglądać pięknie, bardzo pięknie — nie dla Franka, ale tak sobie.

Ubierając się, gwałtem chciała myśleć o Walentym, ale przed oczyma miała karczmę, zabawę i Franka.

— Cóż jej się stanie, gdy na przekór pójdzie na zabawę? No nic! Pójdzie, rzuci się w wir tańca z innym, na niego nawet nie spojrzy, potem wróci do domu i basta!

Znowu zaglądnęła do okna: Zmrok zapadał coraz większy, już nawet gdzieniegdzie gwiazdy zapłonęły.

O kilkadziesiąt kroków od domu, zobaczyła Walentego. Rózi serce zabiło, ale była niezadowolona, zła nawet. Rozumiała, że gdy cukrownik znajdzie ją tutaj, to nie będzie mogła pójść do karczmy, a ona chciała pójść teraz, chciała całą duszą...

Wybiegła więc z domu, ukryła się za płotem, póki Walenty nie wszedł do zagrody, potem nie bez pewnego gorzkiego wyrzutu, pobiegła w stronę karczmy.

Muzyka grała od ucha — słychać ją było wzdłuż i wszerz, a Rózia, biegnąc, chciała wżyć się w melodyę, nabrać swobody i przydusić niepokój duchowy. Jednak, mimo wysiłku, nie mogła przyjść do siebie — tensam głos wewnętrzny, który minionej niedzieli przeklinał w niej Franka, a podnosił Walentego, mówił jej:

— Podła, podła!

...Ot i karczma..

Słychać już wyraźnie tupkanie, za węgłem i przed karczmą, chłodzą się niektóre pary, dowcipkują — ten i ów popija piwo, pali papierosa... Życie wrze, radość wrze — usposobienie wyjątkowo pełne werwy i ducha.

Rózia weszła.

Ujrzawszy ją Franek, przybiegł do niej z humorem człowieka podnieconego, ale Rózia przywitała się tak obojętnie, jakby to nie był Franek, dla którego ubrała się, zlekceważyła znowu Walentego i przyszła do karczmy.

Jak przed chwilą borykało się w jej duszy, tak teraz wszystko ustało, zapanowała w niej taka cisza, taki chłód, jakby zamiast serca i innych organów, miała w sobie lód i głuszę. Oprócz tego dziwnego zjawiska, przybyło jeszcze drugie: Rózia, stała się nadzwyczajnie trzeźwą. Trzeźwość ta odarła powab zabawy z blasku, a odsłoniła niezdrowy zapał — całą grozę nadużyć, spełnianych lekkomyślnie, naganną pijatykę, niemoralne flirty...

Wszystko to, jak błyskawica, przeszło przez umysł Rózi i po raz pierwszy zrodziło się w niej uczucie niesmaku do zabaw, wstręt do karczemnego powietrza, niechęć do lekkomyślnej, rówieśnej młodzieży.

I znów stanął jej w oczach Walenty — jego regularny tryb życia, a przedewszystkiem oszczędzający zdrowie: Walenty nie był nigdy podniecony, nie plótł dwuznacznie, nie szczypał — Walenty nie spędziłby ani jednej nocy na takiej podłej zabawie, nie kusiłby dziewek, nie piłby nad miarę i nie siedziałby w zadymionej, karczemnej izbie.

Jednem słowem, zalety Walentego, recydowały się w duszy Rózi jednym tchem i z taką stanowczością, że aż czuła dumę.

A tymczasem otoczono ją ze wszystkich stron, wykrzykiwano. — Franek, ukrywając pomieszanie z powodu jej obojętności, wykrzykiwał najwięcej a nawet cmoknął ją w policzek. Gniew porwał Rózię, szybko oswobodziła się z gromady wielbicieli i wybiegła z karczmy...

— Już teraz napewne nie przyjdzie tam więcej, nie sprzeniewierzy się Walentemu...

I istotnie. Była to już ostatnia walka z pokusą. Rózia stała się inną, całkiem inną. Obojętność i wstręt ułożyły się na dnie duszy i drzemały jak dwa brytany u bram folwarcznych, ale gdy tylko zbliżała się myśl o Franku, budziły się one i odpędzały natrętną.

Gdyby Walenty należał do ludzi, którzy nigdy w życiu z niczego nie byli zadowoleni, po raz pierwszy z Rózi musiałby być zadowolonym.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Żniwa.

Wielka praca wre dokoła: —
W pole wyszedł wszystek lud
Znój gorący ściera z czoła,
Zbiera garścią boski cud.

Zbiera raźno złote zboże,
Co w jesieni w ziemię wsiał,
Co mu przyświecały zorze,
W które Pan Bóg łaski zlał.

Lud go zbiera i dziękuje
Stwórcy za ów wielki dar,
I ze wszystkich sił pracuje —
Choć go pali słońca żar.

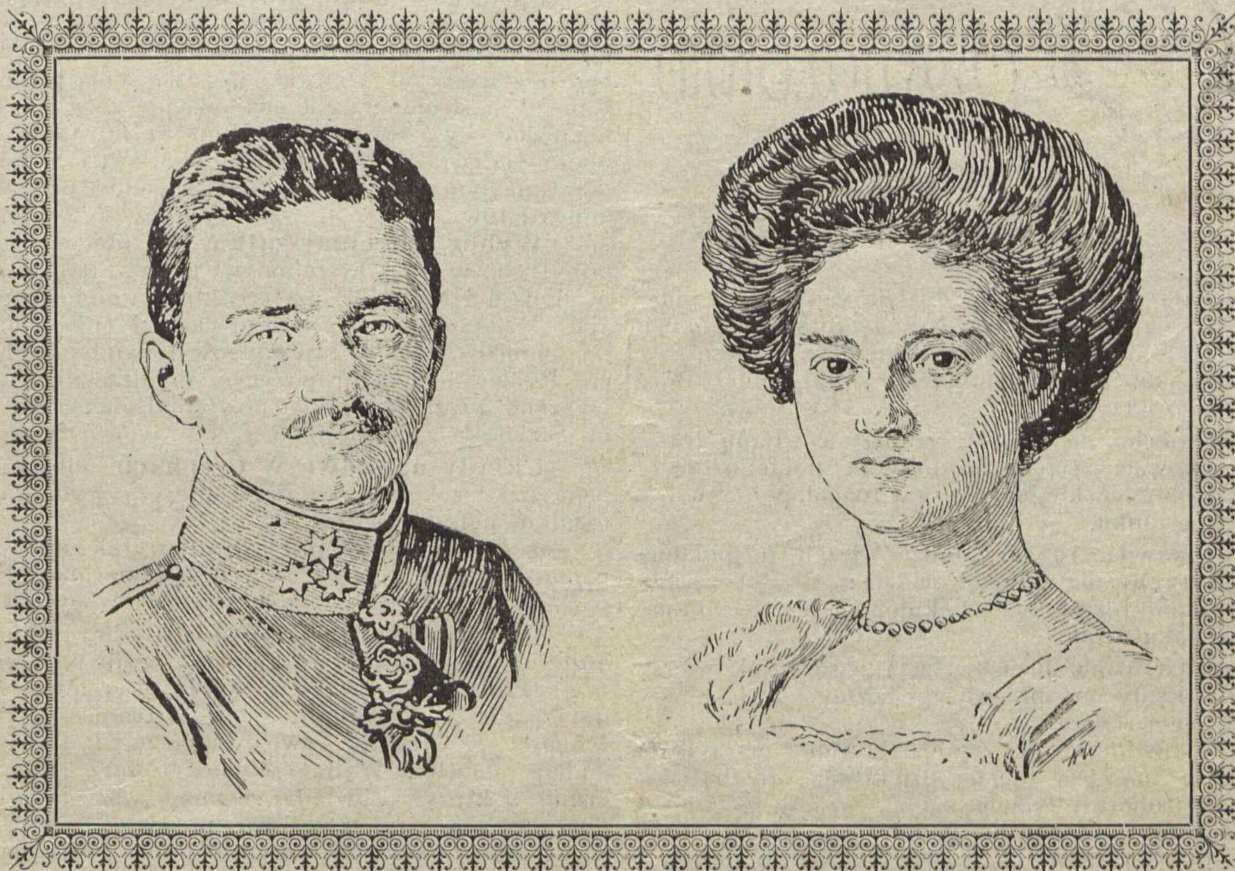
Zbiera zboże z tą uciechą,
Że z tych pięknych, złotych zbóż,
Będzie własny chleb pod strzechą,
Skąd powstanie wolność już.

Żniwa — te są świętem ludu,
Bo w nich ma podstawę, byt,
Boska siła i moc cudu,
Z nich wolności zejdzie świt.

Więc się cieszmy z pracy owej,
Bóg poszczęści wszystkim z nieb,
My, pracując w myśli zdrowej,
Zdobędziemy wolność - chleb.

Józef Nocek.

Arcyksiążę Karol Franciszek Józef i małżonka jego Zyta.



Po strasznej zbrodni w Serajewie, sprawa następstwa tronu została zaraz załatwiona,gdyż w myśl sankcyi pragmatycznej przypadło ono arcyksięciu Karolowi Franciszkowi Józefowi.

Obecny następca tronu urodził się dnia 17 sierpnia 1887, skończy więc niebawem 27 lat. Wychował się pod kierunkiem swego stryja, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Po złożeniu matury w jednem z gimnazyów wiedeńskich, do którego uczęszczał był na wykłady niektórych przedmiotów, wstąpił do wojska i odbywał służbę kolejno w konnicy i piechocie.

W dwudziestym czwartym roku życia, dnia 21 października 1911 ożenił się z księżną Zytą, pochodzącą z domu parmeńsko-bourbońskiego. Uroczystość ślubna odbyła się w obecności cesarza na zamku Schwarzau pod Wiener Neustat.

Po ślubnej podróży para arcyksiążęca zamieszkała naprzód w Czechach, gdzie arcyksiążę służył w 8 pułku dragonów. Gdy pułk ten został przeniesiony do Stanisławowa i Kołomyi, arcyksiążę wraz z pułkiem w wojskowym porządku przybył do Galicyi, a małżonka jechała za pułkiem w automobilu. Arcyksiążę miał wtedy rangę rotmistrza.

Przyjazd arcyksięcia Karola Franciszka Józefa do Galicyi wywołał sympatyczne uczucia wśród całej ludności kraju. Arcyksięciu i jego małżonce zgotowano uroczyste przyjęcie w Krakowie i Lwowie i w miastach prowincyonalnych, a wszędzie parze arcyksiążęcej przedstawiali się reprezentanci władz rządowych i autonomicznych, a także szerszy ogół ludności nie szczędził arcyksięstwu oznak szczerej sympatyi.

Arcyksiążę Karol Franciszek Józef mieszkał za pobytu swego w Galicyi rok cały w Kołomyi, gdzie szwadron jego był stacyonowany. W Kołomyi arcyksiążęca para pozyskała sobie serca mieszkańców unikaniem wielkiej pompy, prostotą w sposobie życia, przystępnością i życzliwością, okazywaną ludności. Arcyksięstwo zbliżyli się za swego pobytu w Galicyi także do kół arystokracyi polskiej. Gdy więc arcyksiążę został w randze majora przeniesiony do 39 pułku piechoty do Wiednia, żegnano arcyksiążęcą parę z wielką serdecznością.

Arcyksiężę Karol Franciszek Józef jest całą duszą oddany sprawom wojskowym, a w służbie odznacza się nadzwyczajną obowiązkowością. Na szerszej widowni jeszcze nie występował, chyba tylko przy okazyach, gdy w zastępstwie cesarza pełnił obowiązki reprezentacyjne.

Obecny następca tronu ma dwoje dzieci. Są to: arcyksiążę Franciszek Józef Otton, urodzony 20 listopada 1912 r., i arcyksiężniczka Adelajda, urodzona 3 stycznia 1914 roku.

Po śmierci arcyksięcia Franciszka Ferdynanda majątek rodziny d'Este przypada obecnemu następcy tronu arcyksięciu Karolowi Franciszkowi Józefowi. Wartość tego majątku obliczają na 25 mil. koron.



KAŚKA MYRDALONKA GADA:

Chwała Bogu, ze juz zblizają się zniwa i bida ludzka, jaka dopotąd tu i ówdzie się rozsiadała, musi uciekać na Saksy abo do insy Hameryki Ciesą się więc ludziska, ze jem zarcia nie braknie, bo Bóg urodzajem zdarzył.

Ale nie ino się cieszyć trzeba, ale i Panu Jezusowi dziękować, ze nam na dobytku pobłogosławił, a nie tak jak łońskiego roku, co to chlapało i chlapało bez ustanku.

Co prawda, to tam ludzie, jezeli o gadanie chodzi, to gęby nie żałują i padają:

— Panie Jezusicku, dziękujęz Ci tez, żeś mi na polu dał taką urodę.

Lec co Panu Jezusowi z takiego dziękowania przyjdzie, kiedy ono przeważnie bezmyślnie jest wygodane a nie scyrze.

Aby się Pan Jezus z podziękowania uciesył, to trzeba Mu inacej a scerzej dziękować; trzeba Mu dziękować robotą i zyciem całem.

Co z tego, ze będzies godoł:

— Panie Jezu, dziękuję Ci tez... a kiedy wyjdzies do roboty, to jakby za pańskie. A u nas to tak jest dopotąd: jesce ten i ów sam sobie, to się ta zwija jako tako, ale parobek lub dziwka la gospodarza, to tak robi ino pod batem. A juz la obcego, to niech Bóg broni!

Na pole wyjdzie, kiedy juz skowronki dziesiąte śniadanie zjadły, a i potem, co raz sirpem chyci, to się osiem razy poskrobie, a po kazdem poskrobaniu pogada z insemi i znowu sirpem chyci. I tak ani się obejrzys a śniadanie na karku.

A od śniadania do obiadu, od obiadu do juzyny, od juzyny do wiecerzy znowu taksamo a nie inacy. Dzień jak strzała zleci, a on cy ona ino się na przeciągało, roboty nie ubyło, a kiedy wieczór przyjdzie szóstki by się brało, choć nima bardzo za co.

I kiedy u nas bida, to nie Pan Jezus ją zsyła, ale my ją sami na siebie i na insych sprowadzamy, bo się nam tak robić nie chce, jak Pan Jezus przykazał.

Abo co Panu Jezusowi przyjdzie z tego, choćbyś ty bez cały dzień gadał:

— Panie Jezu, dziękuję Ci tez!.. a wiecór pódzieś do karcmy i uchlas się, jak to nieboskie stworzenie. Jeźli mas tak robić, to nie psuj se na bezdurno gęby, bo Pan Jezus twojego podziękowania ani słuchoł nie będzie.

I bez to u nas jest taka bida, ze się nam pracować nie chce, a gdy pracujemy, to jak gdyby za pańskie.

Niech ci, co byli w Hameryce albo u Prusaka, powiedzą jak tam robić trzeba, a bez to tamtem ludziom lepiej, anizeli nam.

To tez i my w te zniwa, aby podziękować Panu Jezusowi, weźmy się do pracy i róbmy tak, jak On przykazał.

Z TYGODNIA.

Wybory do Sejmu odbędą się we wrześniu już na podstawie nowej ordynacyi wyborczej. Wszystkie stronnictwa krzątają się żywo, aby pozyskać jak największą ilość stronników. Najciekawsza walka będzie w dyecezyi tarnowskiej, gdzie staną przeciwko sobie dwa stronnictwa a mianowicie: Związek katolicko ludowy i Stronnictwo Ludowe, grupujące się około »Piasta«. Prawdopodobnie i p. Stapiński, licząc na poparcie socyalistów, wysunie też swoich kandydatów

Wybór wicemarszałka. W ubiegłą sobotę odbył się w Białej wybór wicemarszałka powiatu w miejsce Niemca Wenzelisa, który godność tę złożył. W posiedzeniu wzięło udział 14 Polaków i 9 Niemców. Niemcy zaproponowali kandydata Niemca, Polacy jednak propozycyę tę odrzucili, poczem wybrano wicemarszałkiem powiatu Polaka, Antoniego Śmieszka z Oświęcimia.

Układy ugodowe w Czechach odbywać się będą znów z końcem sierpnia, ale czy wydadzą jaki rezultat, należy wątpić!

Jesienna sesya parlamentu. Jak zapewniają, Rada Państwa zbierze się 20 października. Sesyę parlamentu poprzedzą sesye sejmów krajowych.

Podziękowanie cesarskie Cesarz Franciszek Józef I wystosował na ręce hr. Stürgkha pismo dziękczynne do wszystkich, którzy w tych bolesnych dniach dla Niego skupili się koło tronu sędziwego Monarchy, wyrażając swe współczucie dla Niego i ofiar zamachu. Wydał również Cesarz rozkaz do armii, w którym powiada, że mimo wszystkiego nie porzuca wiary w szczęśliwą przyszłość, w głębokiem przekonaniu, że wśród boleści, która na nas spadła, monarchia, znajdzie pewną ostoję w niezłomnej, pogardzającej śmiercią, a wiernie oddanej obowiązkom sile zbrojnej austryacko-węgierskiej.

Urlopy żołnierskie w Bośni cofnięte. Dzienniki donoszą, że w korpusie stacyonowanym w Bośni i Hercegowinie nie będą w r. b. udzielane urlopy żniwne. Udzielone już urlopy zostały cofnięte Żołnierzom należącym do tych korpusów nie wolno opuścić Bośni. Dalej donoszą, że zapowiedziane na rok bieżący manewry cesarskie na Węgrzech zostały odwołane.

Demonstracye przeciw Serbom. Zamordowanie następcy tronu wywołało wśród Chorwatów i wśród ludności muzułmańskiej olbrzymie oburzenie na Serbów prawosławnych, ciążących ku Serbii. Zaraz po zamachu tłum splądrował sklepy Serbów w Serajewie i w kilkunastu miastach bośniackich. Demonstracye przybrały taki charakter, że naprzód w Serajewie, a potem w całej Bośni zaprowadzono sądy wojenne. Podobne demonstracye wybuchły i poza granicami Bośni i Hercegowiny, a nawet w Wiedniu. Wszędzie panuje słuszne oburzenie nietylko przeciw sprawcom ohydnego mordu, ale także przeciw rządowi serbskiemu, który, jak twierdzą, o zamachu wiedział, oraz przeciw ludności serbskiej, która z udania się zamachu jest zadowolona.

Dziesięciu spiskowców. Urzędownie stwierdzono, że w zamachu w Serajewie brało udział dziesięciu spiskowców, a mianowicie studenci: Princip, Grabes, Ilicz, Cugrunowicz i Spiricz, dalej dwaj dziennikarze: Sorsic i Warasicz, drukarz Cabrinowicz, nauczyciel Palavesta.

Król serbski Piotr, który od jakiegoś czasu udaje chorego, zdał w zeszłym tygodniu rządy na syna swojego i następcę tronu, księcia Aleksandra, i wyjechał do miejscowości leczniczej Wrańskiej-Ba-

nii w Serbii. Nie przyczyni się to także do polepszenia stosunków z Austryą, bo królewicz Aleksander znany jest z wrogiego dla niej usposobienia. Powiadają nawet, że król Piotr, uprzedzony o zamachu w Serajewie, umyślnie usunął się na czas pewien od rządów.

Powstanie w Albanii. Powstanie zbrojne przeciwko rządom narzuconego nawpół dzikim góralom albańskim księcia Wilhelma objęło już prawie całą Albanię. W ręce powstańców wpadły miasta Elbasana, Luszna, Fiery i Berat. Miasto Walona jest przez nich zagrożone. Nawet w Skutari na północy Albanii, gdzie stoi oddział wojska międzymocarstwowego, zaczyna się burzyć spokojna do tychczas ludność mahometańska. Wódz albańskich plemion katolickich, książę Prenk Bib Doda, który na czele 4 tysięcy ludzi wyruszył był parę tygodni temu na pomoc księciu, poniósł klęskę. Część jego oddziału wzięto do niewoli, a część przeszła na stronę powstańców. Położenie księcia Wilhelma albańskiego jest bardzo krytyczne Zdaje się, że mocarstwa nie przywiązują już najmniejszej wagi do kwestyi, czy książę zdoła się utrzymać na tronie, idzie im tylko o utrzymanie uchwał londyńskich t. j. o samoistność Albanii.

Połączenie Serbii z Czarnogórą. Coraz częściej powtarzają się pogłoski o połączeniu się Serbii z Czarnogórą w jedno państwo, wskutek namowy Rosyi. Jak twierdzą, Rosya chciała się zemścić na Austro-Węgrzech za klęskę dyplomatyczną, poniesioną w Londynie z powodu odrzucenia żądania serbskiego, by otworzyć im port adryatycki. Odwetem Rosyi byłoby uskutecznienie unii między Serbią a Czarnogórą. Przeprowadzeniu unii sprzeciwiał się z początku król Mikołaj czarnogórski, później j dnak pod naciskiem Rosyi się zgodził. Unia wkrótce przyjdzie do skutku. Rosya, jest to dziś rzeczą pewną, po ustaleniu serbsko czarnogórskiej konferencyi, zacznie wprowadzać w czyn ideę odwetu i Austro-Węgry coraz bardziej odosabniać. W takim jednak razie Bułgarya prawdopodobnie zażądałaby rekompensaty za zgodę na unię, albo też sprzeciwiłaby się unii z bronią w ręku. Mogłoby to doprowadzić do nowej wojny bałkańskiej, w której Rumunia na podstawie traktatu bukareszteńskiego musiałaby zachować ścisłą neutralność.

Porozumienie Meksyku ze Stanami Zjednoczonemi doszło nareszcie do skutku. Ugoda postanawia, że w Meksyku ma być utworzony nowy rząd na podstawie umowy między przedstawicielami stronnictw politycznych. Rząd ten skoro tylko się ukonstytuuje w stolicy kraju, będzie uznany przez Stany Zjednoczone, oraz trzy państwa, które pośredniczyły, t. j. Argentynę, Brazylię i Chili. Podejmie on normalne stosunki z Unią, oraz z wspomnianemi państwami. Stany Zjednoczone zrezygnują z odszkodowania wojennego i nie będą żądały żadnego zadośćuczynienia. Obcokrajowcy skompromitowani w obecnej wojnie, otrzymają amnestyę. Dla załatwienia żądań obcokrajowców o odszkodowanie z powodu zarządzeń wojskowych przewidziane są komisye międzynarodowe. Dodatkowy protokół do protokołu pokojowego stwierdza, że Huerta ustępuje i że Vera Cruz, aż do dalszego zarządzenia, pozostanie w rękach Amerykanów. Jednakże wśród tych, którzy podpisali protokół, stanęło porozumienie, że z podpisaniem protokołu nastąpić ma też opróżnienie Vera Cruz, oraz odjazd okrętów wojennych amerykańskich. To zapatrywanie zagwarantowały także trzy państwa pośredniczące.

KRONIKA.

Do naszych Współpracowników. Ponieważ pracę około kalendarza na rok 1915 już rozpoczęliśmy, przeto prosimy naszych Współpracowników o jak najszybsze nadsyłanie utworów do kalendarza. Utwory prozą szczególniej są dla nas pożądane.

(J. M.) **Przedstawienie amatorskie.** W Dankowicach dn 21 i 28 czerwca b. r. została odegrana sztuka przez wiejską młodzież p. t. »Błażek opętany« staraniem tutejszej Macierzy szkolnej. Pomimo nielicznych widzów, gdyż ciemnota panuje jeszcze pomiędzy miejscową ludnością, przedstawienie wypadło, jak na wieś, bardzo wspaniale. Szczególnie ze swych ról wywiązali się znakomicie p. Barbara Gąsiorek, miejscowa nauczycielka, grająca Anastazyę z Orlewiczów i Wojciech Kozyrka, przedstawiający osobę »Walka«, parobka dworskiego. Zachęcam niniejszem okoliczne wsie do podobnych miłych i pouczających rozrywek, jakiemi są przedstawienia amatorskie. Naszemu kierownikowi szkoły i niedawno u nas będącej młodej, ale energicznej nauczycielce, życzymy niestrudzonego zapału do dalszego pobudzania ducha moralnego pomiędzy resztkami ludzi nieuświadomionych a szczególnie u młodzieży, która woli czas marnie stracić przy kartach i kieliszku. Czas już, Bracia, ażebyśmy wyrzucili od siebie ten nałóg, który nam pożytku nie przynosi, ale nas jeszcze niszczy i wydaje rezultat zły, jakim się społeczeństwo polskie brzydzi.

(J. F) **Czternastoletni morderca.** We wsi B dziemyślu w pow. ropczyckim, czternastoletni Franciszek Nowak zamordował nożem siedmioletniego Józefa Pałęckiego. Rzecz miała się tak. 3 b. m. obaj chłopcy paśli bydło i konie za wsią w tak zwanych »krzakach« Chłopcy pokłócili się obydwaj i w chwili gdy Pałęcki zbliżył się do Nowaka z batem, ten tak silnie uderzył go nożem w pierś pod prawy obojczyk, że tenże natychmiast ducha wyzionął. Małoletni zbrodniarz nie okazywał wcale skruchy. Pytany przez żandarma, który go aresztował, dlaczego tak uczynił, odpowiedział, że Pałęcki razem ze swoim młodszym bratem chcieli go batami zabić — więc musiał się bronić.

Usiłowane samobójstwo. W ubiegłą sobotę w południe o godzinie 1 wskoczył niejaki Tomeczek do przykopy przy wielkim młynie w Cieszynie w miejscu, gdzie woda spływa na koła młyńskie. W młynie zastawiono wnet wodę, wskutek czego topielca wydostano z głębiny jeszcze żywego i odwieziono go do szpitala. Desperat chciał utopić się z powodu złych stosunków rodzinnych.

Tragiczna rodzina. Rodzinę Habsburgów, począwszy od połowy XIX wieku dotykają okrutne nieszczęścia. Szczególniej zaś ciężko dotyka los dzisiejszego cesarza Austryi, Franciszka Józefa.

Brat jego, Ferdynand Maksymilian, urodzony w r. 1832 namiętny podróżnik, został powołany na tron Meksyku w r. 1864 i zginął tam, rozstrzelany przez republikanów, w r. 1867. Rozstrzelać go kazał generał republikański Escobedo, schwytawszy go przez zdradę w chwili kiedy tenże uciekał do Europy, pobity przez wojska Juareza.

Żona Franciszka Józefa, cesarzowa Elżbieta, najstarsza córka księcia Maksymiliana Bawarskiego, kobieta słynąca z piękności i zalet serca, zginęła w roku 1898 w Genewie, zabita sztyletem przez włoskiego anarchistę Luccheniego.

Syn Franciszka Józefa, następca tronu, arcyksiążę Rudolf padł ofiarą niewytłomaczonego dotychczas dość jasno wydarzenia w swoim zamku myśliwskim w Meyerlingu w r. 1889. Był to człowiek wielkich zdol-

ności. Z pośród Habsburgów najbardziej tajemniczo zniknął arcyksiążę Jan Nepomucen Salvator, urodzony w r. 1852 we Florencyi. Człowiek znanych zdolności wojskowych, w r. 1889 zrzekł się wszelkich godności książęcych i rang wojskowych, przybrał zazwisko i imię Jana Ortha i na zakupionym statku kupieckim wyjechał do Ameryki południowej. Tam zginął, ale wciąż zjawiają się o nim legendowe wiadomości, jakoby żył.

Na samego cesarza Franciszka Józefa dokonano w r. 1853 zamachu. Węgier Libenyi napadł go podczas spaceru w Wiedniu i zranił nożem w tył głowy. Cesarz wyleczył się z rany w kilku tygodniach.

Niezwykle ciekawy proces toczył się przed jednym z wiedeńskich sądów. Oskarżony o kradzież, człowiek dotychczas nieposzlakowany, stanął przed sądem na skutek własnego oskarżenia się. Ponieważ policyi nie udało się wynaleść poszkodowanych, sędzia na podstawie własnych wniosków, doszedł do przekonania, iż ma do czynienia z chorym umysłowo człowiekiem. Zresztą oskarżony i tak nie mógł być skazany, ponieważ przyznanie się do winy bez poparcia czynu dowodami nie jest wystarczającem do wydania potępiającego wyroku. Sama sprawa, bądź co bądź niezwykła, przedstawia się następująco: Nie karany dotychczas służący biurowy Köhler przybył z początkiem stycznia do komisasryatu policyjnego i zeznał, że przed kilku godzinami okradł dwóch gości w restauracyi, ukradzione zaś pieniądze bezzwłocznie przepił. Na stosowne zapytania Köhler oświadczył, że dobrowolnie przyznaje się do winy z obawy kopromitacyi, gdyby fakt ten wyszedł kiedyś na światło dzienne; dalej dodał, że uczynił to dla uspokojenia własnego sumienia. Śledztwo policyjne stwierdziło, iż w wymienionej restauracyi nie wiedzą o podobnej kradzieży, a rewizya dokonana u Köhlera, również nie dała obciążających dowodów. Oskarżony posiada pełne zaufanie swych przełożonych i przez ręce jego przechodzą codziennie poważne sumy pieniężne, których nigdy, nawet w drobnej części nie naruszył. Na rozprawie Köhler w dalszym ciągu podtrzymywał oskarżenie przeciwko sobie, twierdząc, iż kradzieży dopuścił się dla zyskania pieniędzy na pijatykę. Mimo wszystko jednak sędzia nie dał wiary zeznaniom oskarżonego, lecz odroczył rozprawę dla zbadania stanu umysłowego Köhlera.

Pomysłowy urzędnik. Budapeszteńskie gazety opowiadają w jaki sposób policya w mieście Szigetwar, dzięki pomysłowości jednego z urzędników swoich, uporała się z »wielkim kłopotem«. Pozed 8 miesiącami policya aresztowała cygankę nazwiskiem Marya Mikulies i wytoczyła jej sprawę o włóczęgostwo. Prawo wymaga jednak, ażeby w sprawach tego rodzaju stwierdzono najpierw przynależność osoby, oskarżonej o włóczęgostwo. W danym wypadku było to jednak niemożliwe, cyganka bowiem, jak wogóle cyganie, nie wiedziała nawet, czy też powiedzieć nie chciała, w jakiem państwie ujrzała światło dzienne. Kłopot był istotnie nielada. Wybawił z niego zafrasowaną władzę miejscowy komisarz policyi przez iście bajeczny pomysł. Ogłosić kazał wśród koczujących pod miastem cyganów, że ten który poślubi Maryę Mikulies, otrzyma tytułem posagu 14 koron i paczkę cygar. Znalazł się też wnet chętny w osobie niejakiego Toniego, który poślubił aresztowaną za indultem, wyrobionym przez policyę. Mikuliesowa dostała więc męża, a z nim przynależność. Toni otrzymał żonę, dziecko (Mikuliesowa powiła w więzieniu syna), 14 koron i paczkę cygar, policya zaś miejscowa otrzymała możność stawienia cyganki przed sądem za włóczęgostwo. I sprawiedliwości stało się zadość.

Walka dwóch gmin. Nieraz już słyszało się o zażartych bojach, jakie tak często staczają pomiędzy sobą gminy wiejskie, których posiadłości bezpośrednio przytykają do siebie. Spory wybuchają zazwyczaj o nieustalone granice, o okrążki lasów lub torfowisk, o pastwiska. Pierwszy popęd do sąsiednich, gromadnych bójek dają zazwyczaj pastuchy, naród krewki i wojowniczy, a przedewszystkiem niezbyt ściśle odróżniający swoje od cudzego. Takie sąsiedzkie boje, wszczęte zazwyczaj z błahych przyczyn, kończą się nieraz krwawo i tragicznie i pociągają za sobą szeregi ofiar. O podobnej, krwawej rozprawie pomiędzy dwiema wsiami, rozpisują się obecnie dzienniki włoskie. Spór wybuchnął o pastwiska. Pomiędzy gminą Acquasanta, a sąsiednią wsią Vallecchia wznosi się wielka, zielona góra Pianore. Na przestronnych zboczach góry, znajdują się pastwiska obu wsi — wierzchołek stanowi granicę. Otóż w tych dniach zdarzyło się, że pasterze gminy Vallecchia, w poszukiwaniu za lepszą paszą przekroczyli granicę i znaleźli się na pastwiskach acquasanckich. Gdy mieszkańcy Acquasanty dowiedzieli się o tem karygodnem naruszeniu odwiecznych granic, wszystka krew zawrzała w ich żyłach. Pełni wściekłości porwali za kije, cepy i łopaty i ruszyli przeciw pasterzom vallecchiańskim. Tamci, przeczuwając już, co się święci, pchnęli gońca do Vallecchii i niebawem cała gromada drapieżnych chłopów runęła w sukurs swoim pasterzom.



Wkrótce na zielonej uboczy góry Pianore obie gromady chłopskie starły się ze sobą i rozegrała się zacięta bitwa. Szał bojowy ogarnął wieśniaków, krew popłynęła obfitemi strugami, okrzyki wściekłości pomieszały się z jękami rannych. Krwawej rozprawie z wielkim trudem położył wreszcie kres znaczny oddział karabinierów, wezwany przez kogoś rozważnego. Na placu zaciekłego boju pozostało kilkunastu rannych, których musiano odwieść do szpitala. Niektórzy z nich, ciężko pokaleczeni cepami i nożami, walczą ze śmiercią.

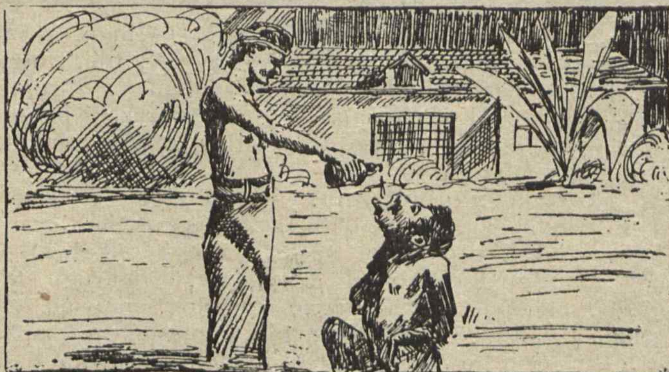
Nowa sekta na obczyźnie. Do »Wiarusa Polskiego« donoszą, że wśród tamtejszych robotników, powstała sekta, która się nazywa Sabatystami. Sekciarze, rodowici Polacy, usiłują sprzedawać książki. Tytuły książek są: »Dwie niewiasty«, »Synowie światłości«, drukiem i nakładem międzynarodowego tow. w Hamburgu. Z domów swoich wyrzucili oni krzyże, obrazy, figury św. i różańce. Ot, do czego doprowadza brak opieki religijnej u naszych robotników.

Ucieczka aeroplanu. Znane są przypadki ucieczki balonów. Napełniony lekkim gazem, zrywa przytrzymujące go więzy, szybuje w górę i przebywa pod obłokami, póki mu starczy gazu. Takich przypadków było już kilka. Znacznie dziwniejsza jest ucieczka aeroplanu, przyrządu cięższego od powietrza, który się unosi dzięki działaniu motoru. Taka ucieczka wydarzyła się jednak w tych dniach

pod Kolonią Niemczech. Mechanik zawcześnie puścił motor i, nim lotnik zdążył usiąść, latawiec poszybował w górę. Leciał wolno, spokojnie nad miastem. Z wielkim niepokojem śledzono bieg jego, obawiając się, iż pozbawiony ręki kierującej, aeroplan lada chwila runie na ziemię. Ale nie, uciekinier przeleciał szczęśliwie nad ludnemi ulicami miasta i opadł do piero na forty podmiejskie, nie odnosząc prawie żadnych uszkodzeń.

Tysiąc czterysta procesów o tosamo przestępstwo. Sąd pruski w Zabrzu prowadzi obecnie 1.400 procesów o jednę i tę samą sprawę. Wszyscy sędziowie w Zabrzu są tą robotą zajęci. Zbrodnia, która sprowadziła te masowe oskarżenia sądu, nie jest bynajmniej straszna. Pewna budapeszteńska firma rozesłała prospekty, mocą których każdy mógł sobie kupić parę trzewików za półtorej marki. Kupujący musiał się jednak zobowiązać, iż kupi jeden bon a trzy bony sprzeda swym znajomym; każdy z nich miał sprzedać dalsze trzy bony i t. d. Otóż ten »trik« firmy sprowadził 1.400 oskarżeń o granie na zagranicznej loteryi i przestępstwo przeciw państwowemu prawu stemplowemu. Oskarżonych skazano na trzy marki grzywny, tak że razem z kosztami sądowymi sprytni ludzie za »tanie« trzewiki zapłacili około 20 marek.

Rozum zwierząt. W jednym z czasopism niemieckich pomieszczono rozważania na temat: Czy zwierzęta mają rozum — i czy ludziom wolno o tem wątpić? — przyczem pewien uczony francuski przytoczył szereg ciekawych spostrzeżeń z życia dwóch gatunków zwierzęcych: myszy i słonia. Uczony ten dochodzi do przekonania, że zwierzęta mają znacznie więcej świadomości i rozumu, niż nam się zdaje i że często spełniają czynności, wymagające znacznej rozwagi i myślenia. Jeden z marynarzy niemieckich, nawiązując do owych rozważań, podaje niezwykle interesujące opowiadanie o pewnym orangutanie, zadziwiająco rozumnym. Marynarz ów, mieszkał kilka lat na Jawie i pewnego razu dostał w prezencie owego orangutana od znajomego Anglika z wyspy Borneo. Orangutan stał się niebawem ulubieńcem całego domu. Ruchliwy człek leśny (tak bowiem nazywają orangutana krajowcy Wschodu), otrzymał miano Sarimana. Sariman zachowywał się zupełnie jak człowiek. Chodził cały dzień poważnie po ogrodzie, zaglądał wszędzie, obserwując wszystko rozumnem spojrzeniem. Domownicy darzyli go różnemi łakociami, które przyjmował wdzięcznie i spożywał ze smakiem. Szczególną pasyą zapałał do... piwa.



Codziennie dawano mu flaszkę piwa, a gdy zapomniano o tem, Sariman przychodził do pokoju i czułymi giestami prosił o ulubiony napój. Pewnego razu zapodział się gdzieś korkociąg — dano mu więc flaszkę silnie zakorkowaną. Spragniony Sariman obejrzał flaszkę dokładnie, potrząsnął nią parę razy, a wreszcie palcami i zębami usiłował wyciągnąć korek. Co gdy mu się nie udało — korek bowiem tkwił bardzo mocno i wcale nie wystawał — porwał patyk i próbował wepchnąć korek do środka. Lecz i to bez skutku! Sariman spojrzał wtedy bezradnie po otoczeniu i, podając flaszkę, błagał wzrokiem i miną, by mu ją jakoś otwarto. Wszyscy jednak, śmiejąc się wzruszali ramionami i dali mu do poznania, że nic na to nie poradzą... Wtedy Sariman zaczął się gniewać, spojrzał raz i drugi ze złością na flaszkę — wreszcie oczy mu się zaiskrzyły powziętą decyzyą: porwał szybko kamień i nadzwyczaj zręcznym ciosem odbił szyjkę od flaszki. Odetchnąwszy z ukontentowaniem, zaczął się raczyć ulubionym napojem. Otóż w tym wypadku — jak słusznie stwierdza ów marynarz — następstwo myśli u Sarimana i tok jego postępowania nie różniły się niczem od myślenia i postępowania normalnego człowieka. Innym razem znów, gdy ktoś spłatał Sarimanowi jakąś dotkliwą psotę, pokrzywdzony orangutan zawrzał strasznym gniewem. Pragnąc się pomścić na swym prześladowcy zaczął gorączkowo szukać naokoło odpowiedniego kamienia, czy patyka. Lecz naokół zieleniła się gładka murawa i nic odpowiedniego nie było pod ręką. Sariman spojrzał przelotnie na poblizkie klomby i krzewy, lecz najwidoczniej osądził, że tych nie należy łamać — wyskoczył więc jednym susem na dach domu i wyrywając gonty jeden po drugim, zaczął razić swego wroga... Za popsucie dachu ukarano go całodziennem więzieniem, to też drugi raz coś podobnego już się nie powtórzyło. Nasz obrazek przedstawia owego rozumnego orangutana w chwili, gdy dozorca Malajczyk raczy go piwem.

Nazwiska mieszkańców Berlina. Według najnowszej statystyki w Berlinie mieszka 115.600 ludzi mających nazwisko Schulz. 112800 zwało się Müllerami, 10170 Schmidtami, 6600 Meierami, 5860 Krügerami, 5340 jest Hofmanów, 5270 Neumanów i 5080. Lehmanów. Krausów i Schroederów jest po 4 tysiące. kilka tysięcy jest także Fischerów, Langich i Schneiderów, nie mówiąc już o licznych Cohnach, Künach, Frankach i t. d.

Rozpaczliwa scena rozegrała się na granicy niemiecko - rosyjskiej. Pewna kobiera, poddana rosyjska, która przybyła wraz z dwojgiem dzieci z Ameryki w odwiedziny do ojca, usiłowała przedostać się nocą niepostrzeżenie przez granicę. Nagle padł strzał dany przez sołdata i biedna kobieta ugodzona śmiertelnie, skonała w kilku chwilach. Na rozpaczliwy krzyk dzieci, klęczących przy zwłokach matki, nadbiegli mieszkańcy z pobliska, lecz pomoc wszelka była już bezowocną.

Wędrówka pioruna. W Zgierzu, mieście fabrycznem w gubernii piotrkowskiej, uderzył w przeszłym tygodniu podczas burzy piorun w jeden dom, wpadł do izby i wyrwał całe odrzwia. Potem zrzucił ze ścian kilka obrazów i zapalił wianek ze sztucznych kwiatów nad jednym obrazem. Z tej izby wpadł do sieni, gdzie zabił kurę i zranił lekko troje dzieci. Następnie wpadł jeszcze do trzech izb i powybijał w nich szyby. Wkońcu wpadł na podwórzu do studni, wyrwawszy z jej pokrycia bal.

124 lata życia. W miejscowości Horodniawce, w okolicy miasta Korca na Wołyniu, umarł Paweł Pawłowski, który przeżył 124 lata i trzy miesiące. Urodził się roku 1790, a więc żył w trzech wiekach: przy końcu osiemnastego, w dziewiętnastym i na początku dwudziestego wieku. Za młodu służył w dawnem wojsku polskiem, tak zwanego księstwa Warszawskiego, i brał udział w kilkunastu bitwach, a między innemi w r. 1813 w wielkiej bitwie pod Lipskiem, gdzie zginął sławny wódz książę Józef Poniatowski. S. p. Pawłowski pozostawił wnuków i prawnuków, ogółem 30 rodzin.

Pogardzony kat. Kijowski sąd okręgowy skazał kata Szkadę, który stracił swego czasu Bogrowa, mordercę Stołypina, za kradzież na 8 miesięcy więzienia. Przed sądem opowiadał Szkada, że stracenie Bogrowa było jego nieszczęściem, bo od tego czasu wszyscy poczęli go unikać, żona odeszła od niego, pracy nie mógł nigdzie dostać, nawet zbrodniarze go unikali, tak że wkońcu nie pozostało mu nic innego, jak kraść, aby utrzymać się przy życiu. Przed sądem musiał się bronić sam, bo żaden adwokat nie chciał się podjąć zadania obrony kata.

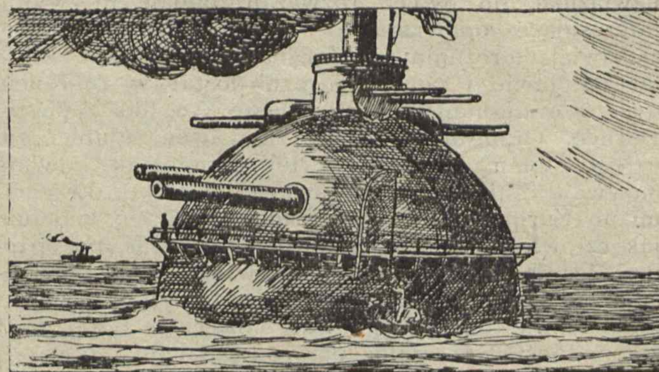
Czy można zająć sztuczne zęby? Wesoła scena rozegrała się przed kilku dniami na dworcu kolejowym w Petersburgu. Wieczorem przybyła na dworzec pewna dama, mając zamiar odbyć małą wycieczkę do Moskwy. Natychmiast po ukazaniu się wzbudziła wśród licznie zebranej publiczności zaciekawienie, znano ją bowiem w całej stolicy z urody, do podniesienia której przyczyniały się śliczne i białe, jak alabaster ząbki. Kiedy uśmiechnięta i wesoła spacerowała po peronie, pojawił się nagle obok niej pewien dentysta (wprawiający zęby) i zażądał od towarzyszącego mu egzekutora zębowego, aby albo przytrzymał ową panią, albo przynajmniej odebrał jej i zajął urzędowo sztuczne zęby. Równocześnie dodał na głos, odzywając się do zainteresowanej zajściem publiczności, że wzięła ona od niego piękne zęby, prawdziwe arcydzieło sztuki, ale dotąd nie zapłaciła za nie ani grosza. Nie mogąc się doprosić swej należytości, w ten sposób domaga się zwrotu albo pieniędzy, albo zębów. Wobec tego niezwykłego żądania egzekutor stał bezradny, nigdy bowiem dotychczas nie znajdował się w podobnym wypadku, ani instrukcya nie zawierała odnośnych przepisów. Ostatecznie jednek odmówił żądaniu poszkodowanego, nie wyjął sztucznych zębów z ust damy i oddalił się bez rezultatu. Publiczność ubawiła się wyśmienicie tym wypadkiem.

Kongres eucharystyczny w Lourdes. Dnia 22 lipca rozpoczyna się w Lourdes wielki międzynarodowy kongres eucharystyczny, który trwać będzie całe 5 dni. Kongresy takie, odbywające się co 2 lata zawsze w innych miastach, są, jak wiadomo, wielką uroczystością katolicką i manifestacyą wiary. Kongres w Lourdes budzi specyalne zainteresowanie, jako pierwszy, który będzie we Francyi po zaprowadzeniu prawa rozdziału państwa od kościoła. Dotąd zapowiedziało swój udział w kongresie 10 kardynałów oraz 160 biskupów i arcybiskupów z Ameryki, Afryki, Azyi i Australii.

Murzyn kawalerem Legii honorowej. Niedawno zdarzyło się we Francyi, iż kawalerem Legii honorowej, wysokiego odznaczenia, został prosty żołnierz, w dodatku — murzyn. Czarny nazywa się Samba Sal i służy w pułku strzelców w Afryce. Jest to jedyny żołnierz, który powrócił żywy z nieudałej wyprawy pułkownika Bretonneta, który wraz z całym oddziałem został w pień wycięty, przez hordy Rabah'a, zwanego »Napoleonem środkowej. Afryki«. Tylko Samba Sal, mimo, że ranny i w gorączce powrócił do pułku po dwóch tygodniach błądzenia po dziewiczych lasach, i doniósł o tem, co się stało. Zaledwo przyszedł do zdrowia, wziął udział w nowej wyprawie, która skończyła się ostatecznem pobiciem Rabah'a. Samba Sal służy w wojsku francuskiem wiernie przez lat 15.

Wyścigi pomiędzy posłem a gołębiami. Niezwykle oryginalny zakład rozegrał się w Londynie pomiędzy jednym z najważniejszych członków parlamentu angielskiego a gołębiami pocztowymi. Mr. Booth założył się, że wcześniej przybędzie z Londynu do Pontefrakt, aniżeli 140 gołębi pocztowych, wypuszczonych w tym samym czasie. Wyścigi odbyły się o godzinie 9 min. 45 rano w parlamencie. O ściśle oznaczonym czasie wypuszczono gołębie, a Mr. Booth wyruszył we własnem automobilu do dworca kolejowego, gdzie wsiadł na pociąg pospieszny, zdążający do Donkaster, do Pontefrakt, a więc drogę, wynoszącą równe 23 klm. przebył Mr. Booth w automobilu, który już poprzednio czekał na niego na stacyi kolejowej w Doncaster. Niestety cały jego pospiech nie na wiele się przydał, ponieważ po przybyciu o godz. 1 min 14 po poł. do Pontefrakt, zastał tam już od 15 minut przybyłe 12 gołębi pocztowych, wobec czego zakład przegrał. Jak poważnie Anglicy brali ten zakład niezwykle oryginalny dowodem tego okoliczność, że kierownikiem wyścigów był prezydent Izby niższej, a Lloyd George brał czynny udział w zakładzie.

Nowy typ okrętu wojennego. Od czasów najdawniejszych za zasadę konstrukcyi wszelkich łodzi i okrętów, uznano kształt ryby. »Ryba — mówiono — ma kształt najlepiej przystosowany do utrzymywania się w wodzie, więc kształt ryby jest idealnym modelem okrętów«. Równocześnie jednak wśród pewnej części techników okrętowych zawsze utrzymywało się przekonanie, że najracyonalniejszą formą okrętu, zwłaszcza bojowego, jest kula. Taki kulisty pancernik jest znacznie lepiej zabezpieczony przed rozbiciem i zatonięciem, niż okręty podłużne a przytem niesłychanie sprawnie i szybko wykonywać może zwroty i obroty bojowe. Marynarka rosyjska posiadała dawniej dwa pancerniki kształtu kulistego. — Obecnie w Ameryce nowojorski budowniczy okrętowy, Stokes, gorliwie propaguje ideę kulistych pancerników, które — jak zapewnia — i pod względem siły pływania i dźwigania przewyższają dotychczasowy typ okrętu.



Budowniczy Stokes rozpoczął już budowę takiego pancernika o pojemności 11 tysięcy ton. Nowy pancernik nazywać się będzie »Trident« a zbrojny będzie w 15 calowe działa. — Nasz obrazek przedstawia ów kulisty pancernik, podług rysunku budowniczego Stokesa.

Litość nagrodzona. W zeszłym miesiącu w Filadelfii, w Ameryce, do małżonków Smith, zamieszkałych w pokoiku na parterze, zapukał ktoś. Gdy Smithowie otworzyli drzwi, ujrzeli starego żebraka. Ten począł ich błagać o nocleg, mówiąc, że czuje się niezdrów, a już od kilku miesięcy nie spał w łóżku. Smithowie, wzruszeni niodolą staruszka, dali mu nocleg. Rano chcieli mu dać śniadanie, ale nie mieli nic w domu. Wtedy żebrak wyciągnął czek na 100 dolarów i ofiarował go Smithom. Wzdragali się przyjąć, lecz stary zdołał ich przekonać, że nie żartuje z nich, że czek jest prawdziwy, Smith poszedł do banku, odebrał pieniądze i zgodnie z wolą żebraka zakupił żywności. Żebrak został u Smithów, a gdy zapasy się wyczerpały, dał drugi czek. W kil-

ka dni później zachorował na zapalenie płuc. Widząc, że zbliża się jego koniec, posłał po notaryusza i zapisał Smithom za gościnność 54.000 dolarów, jakie miał złożone w różnych bankach.

Zmiana żon. Znany adwokat nowojorski William Myers rozwiódł się w marcu ze swą połowicą, lecz nie chcąc długo pozostać sam na świecie, poznał się i zakochał w pani Douglas, żonie wziętego lekarza w Nowym Jorku, Dr Oskara Douglasa. Po pewnym czasie, chcąc poślubić swą drugą wybraną, nakłonił ją do rozwodu. Tymczasem Douglas zaniedbywał swą pracowitą małżonkę dla poznanej niedawno rozwiedzionej żony Dra Myersa. Kiedy rozwód Douglasów doszedł do skutku, wyszły zapowiedzi dwóch par nowożeńców, pana Mayersa z panią Douglasową i pana Douglasa z panią Myersową — i wkrótce potem obie pary stanęły na ślubnem kobiercu. Przypuszczalnie wszyscy czworo są więcej zadowoleni, niż byli dotychczas.

Czy można dowolnie wywołać deszcz lub pogodę? Czy można wywołać deszcz? Jak dotychczas, stale wyśmiewano uczonych, którzy twierdzili, że potrafią wpływać na powstawanie opadów lub ograniczać ich ilość, wszelkie bowiem próby w tym kierunku stale zawodziły. Obecnie jednak sprawa ta zaczyna nabierać istotniejszego znaczenia, dokąd z podobną myślą wystąpił jeden z najwybitniejszych współczesnych fizyków angielskich, Oliver Lodge, twierdząc, że możliwą jest zupełnie rzeczą, wedle życzenia i potrzeby wywoływać deszcz Na podstawie długich i wytrwałych prób doszedł Lodge do przekonania, że przy pomocy elektryczności można z chmur ściągnąć deszcz na ziemię. Należy z wysokiej góry puścić ku chmurom latawca, z którego elektryczność wyładowuje się do chmur. »Jestem przekonany — pisze Dr Lodge — że krople w chmurach zachowują się zupełnie tak samo, jak krople w obserwatoryum w czasie prób, i że w każdym wypadku kilka z nich spływa się razem i opada na ziemię, pociągając za sobą inne tak, iż tworzą formalny zupełnie deszcz. Dlatego gorąco polecam, aby dokonać stosownych prób; dokąd ich wynik nie będzie bezwzględnie pewny, dotąd nie można stanowczo oświadczyć się ani za, ani przeciw, więcej jednakże zdaje się przemawiać za. Jeżeli życzyć sobie będziemy deszczu, należy ku chmurom wysłać elektryczność ujemną, w razie pragienia pogody - dodatnią. Cała trudność polegać będzie jedynie w tem, aby odpowiednią ilość elektryczności wznieść na stosowną wysokość«.

Wywóz i dowóz jaj w państwie austryackiem. Podług statystyki z r. 1910 było w Austryi 31,742.888 kur. W tymże roku wywieziono jaj za 105,692.000 koron, a dowieziono do Austryi jaj za 46,808.000 kor. Zarówno wywóz jaj i dowóz jaj do Austryi stale wzrasta. Powyższe cyfry obejmują kraje tylko Austryi, a więc bez Węgier, Bośni i Hercegowiny. Dowóz jaj do Austryi odbywa się bez cła. Głównym dostawcą jaj do Austryi jest Królestwo Polskie i Rosya. Dowiozły one w r. 1912 do Austryi jaj za 1,600.000 koron; pozatem dowieziono jaj z Bułgaryi za 3 miliony kor. z Rumunii za półtora mil. i z Turcyi europejskiej z 1,800.000 kor. Z Austryi wywozi się jaja przeważnie do Niemiec, mianowicie w r. 1912 wywieziono do Niemiec jaj za 1.700.000 K., do Belgii i Holandyi za 1,400 000 kor. Małe ilości jaj wywiozła Austrya do Włoch, Rumunii i Szwajcaryi. Do Rosyi i Królestwa Polskiego w r. 1912 dowieziono z Austryi jaj za 70 milionów koron. — W handlu jajami Austrya zajmuje jedno z pierwszych miejsc, lecz niestety, dotychczas handel ten znajduje się przeważnie w rękach pośredników żydowskich.

Pistolety gazowe na usługach policyi. Pewna młoda kobieta uległa pod wpływem nieszczęśliwej miłości ostremu atakowi szału. Uzbrojona w rewolwer, zamknęła się w mieszkaniu i nie dozwalała nikomu przybliżyć się do drzwi. Ponieważ groziła, że będzie strzelać do sąsiadów i razić strzałami przechodniów, zawezwano na pomoc policyę. Gdy namowy i perswazye nie dały rezultatu, owszem rozdrażniły więcej jeszcze chorą, postanowiono użyć dla jej ubezwładnienia nowoczesnego zupełnie sposobu. Pewien policyant, uzbrojony w pistolet gazowy, a osłonięty stalową tarczą, zbliżył się niespostrzeżenie do drzwi mieszkania i stamtąd wystrzelił dwa naboje gazowe. Skutek okazał się natychmiastowy. Wytwarzające się po strzale gazy wypełniły pokój i otumaniły chorą tak, iż ta bezprzytomna padła na ziemię. Uwolnieni od strzałów szalonej, wpadli teraz urzędnicy policyjni do mieszkania szalonej rozbroili ją i ubezwładnili, poczem dopiero przyprowadzili ją do przytomności i przewieźli do sanatoryum.

Biskupstwa w Kościele katolickim. Rzeczywistych stolic biskupich obrządku łacińskiego na całej kuli ziemskiej jest 968; z tych w Europie 605. Z państw europejskich najwięcej biskupstw jest we Włoszech 274, potem we Francyi 84. Hiszpanii 57, Anglii 53, Austro-Węgrzech 52, Niemczech 25, Rosyi 13, (z tych 7 polskich). W Azyi stolic biskupich jest 43 (Indye wschodnie 34, Japonia 4, Persya 1, Turcya azyatycka 4) W Afryce 13. W Ameryce 253 (z tych w Stanach Zjednoczonych 98, w Kanadzie 30, w Meksyku 30, w Brazylii 37). W Australii 19. W Nowej Zelandyi 4. W Oceanii 32. Rzeczywistych stolic biskupich obrządków wschodnich na całym świecie jest 83. Z tych obrządku ormiańskiego 20, czysto koptyckiego 3. Obrządku greckiego 28 stolic; na ten obrządek składają się: czysto grecki, grecko rumuński, grecko ruski, grecko bułgarski, grecko-melchicki. Wedle obliczeń było w 1913 roku 263 milionów katolików. Wzrost ludności katolickiej od ostatnich lat 10 wynosił 10 procent.

Gościnność i zemsta Arabów. Pewien hiszpański podróżnik podaje w pewnej gazecie francuskiej swoje opisy z długoletniego przebywania w Egipcie i wśród koczowniczych plemion arabskich. Między innemi dowiadujemy się o prawidłach afrykańskiego prawa zemsty. Gdy nieprzyjaciel znajduje się przypadkowo w obozie wrogów, ścigających go dla dokonania na nim zemsty, od razu staje się ich gościem i ma prawo do ich opieki. Nikomu nie wolno go lżyć ani krzywdzić. Naczelnik plemienia powiada mu:

— Póki wśród nas bawisz, jesteś nam bratem.

Może tygodniami, latami przebywać bezkarnie pod osłoną wrogów; nikt go nie obrazi nawet wzrokiem. W dniu jego odejścia naczelnik plemienia wzywa go do siebie i hojnie obdarza.

— Chcesz nas opuścić — mówi — nie mogę się woli twojej sprzeciwiać. Do jutra wieczorem nikt cię nie dotknie. Potem przeznaczenie o twoich i o naszych losach rozstrzygnie.

Po upływie trzydziestu godzin, gość staje się znowu nienawistnym wrogiem i biada mu, jeśli na swej drodze spotka tych, którzy mu udzielali gościny.

Zaludnienie ziemi. N. Jefferson, znany statystyk amerykański, obliczył na podstawie dotychczasowego wzrostu ludności, stan zaludnienia w każdym kraju w obrębie lat 1914—1920. Wynik jego obliczeń jest następujący: Ogólna liczba mieszkańców ziemi, wynosząca obecnie około 1669 i pół miliona, wzrośnie w r. 1920 o 87 milionów, czyli wynosić będzie 1756 milionów.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Józef Zimiński w Z.: Za tak pochlebne słowa uznania dla »Roli« serdecznie dziękujemy. Rzeczywiście nie uprawiamy polityki dlatego, gdyż wiemy, że niezdrowe rozpolitykowanie ludu przynosi więcej szk dy, aniżeli pożytku. Co przyjdzie ludowi z tych wzajemnych wymyślań w gazetkach politycznych? Nic, a chyba wynikiem ich będzie krwawa masakra, jaka miała miejsce w Krajowicach, lub zajścia kielanowickie. Gdy lud nabierze oświaty, bez agitatorów sam będzie wiedział, jak mu należy postępować i pod względem politycznym. — Józef Feret w K.: Obydwie nadesłane prace zupełnie dobre. Serdecznie dziękujemy. — Józef Nocek w J.: Wierszyki dobre, wkrótce je umieścimy Dziękujemy pięknie. — Mikołaj Krawczyk w Rz.: Wszystko dobre, a że nie zaraz umieszczamy, to już nie nasza wina, ale ciągłego braku miejsca. — Franciszek Żemła w B.: Książkę wysłaliśmy odwrotnie, widocznie więc zginęła w drodze. Wobec tego wysyłamy powtórnie przez Dyrekcyę poczt we Lwowie, aby zbadała, kto jest tak łakomy na cudzą własność. — Jan Kurpiel w D.: Robotę około Kalendarza na rok 1915 już rozpoczęliśmy. Pochłania to dużo pracy, gdyż chcemy dać Kalendarz piękny, o doborowej treści. — Michał Miguła w G.: Za słowa uznania dla powieści autor serdecznie dziękuje. Będzie to zachętą dla niego do dalszej pracy. — Wojciech Kus w N: Format książki: wysokość 17½ centymetra, szerokość 11½ ctm., grubość 2 ctm.

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 7 lipca:

Płacono z jeden cetnar żywej wagi:

Buhaje	Kor	52	do	78
Woły		86	„	94
Krowy		55	„	74
Jałówki		52	„	66
Cielęta		70	„	118
Owce i kozy		00		00
Świnie (bita waga)		156	„	170

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie 7 lipca:

Pszenica	Kor	9·—	do	10·40	za 50 kg.
Żyto	„	10 —	„	10·25	„
Jęczmień	„	8 30		8 85	„
Owies	„	8 10		9·10	„
Otręby pszenne	„	6 20		6 40	„
Otręby żytnie	.	6·30		6 50	

Za zmianę adresu należy się 40 halerzy.



Zagadki do nagrody.

1. ARYTMOGRYF.

(Ułożył Jan Wojdyła).

1	2	11	12	2	Szukany wyraz.
2	8	13	6	11	Kwiat.
9	2	8	9	2	Kij.
4	14	2	13	2	Mieszkanie.
5	2	13	15	11	Miejscowość w Galicyi.
6	3	10	5	2	Imię żeńskie
7	2	11	13	2	Rzeka polska.
8	13	15	16	2	Część nogi.
9	15	17	18	13	Ptak domowy.
10	19	6	2	20	Wzniosłość.

Liczby zastąpić literami tak, aby rząd po aewej stronie dał nazwisko polskiego poety, l u góry jego utwór.

2. SZARADA.

(Ułozył Józef Ochalik).

Pierwsze to znaczy, co i posiada,
Drugie zaś rzecze nazwisko nada,
Trzecie też jako przyimek znamy,
Całość więc chętnie wnet wyszukamy.

3. SZARADA.

(Ułożył Józef Ochalik).

Pierwsze litera w alfabecie greckim,
Trzecie i drugie w domu każdym znane,
Drugie i czwarte: przyda to się wszystkim,
Całość to dawno było zbudowane.

4. SZARADA.

(Ułożył Józef Ochalik).

Pierwsze wstecz to jest wrogie,
Drugie jest to część mowy,
Czwarte trzecie zdaleka
Razi teraz człowieka;
Całość była na lądzie,
Znaczny kraik handlowy.

5. SZARADA.

(Ułożył Górnik).

A więc myślcie bracia, chłopcy!..
Pierwsze do nas mówi obcy,
Z trzech następnych to wynika,
Że to imię »Naczelnika«.
Całość przez mistrza pisane
Dzieło piękne wszystkim znane.

6. ZAGADKA rachunkowa.

(Ułożył Górnik).

Na odpuście siedzą kaleki, z których połowa ma tylko po jednej nodze, druga zaś połowa tylko po jednej ręce. Ile jest kalek, jeżeli po zliczeniu rąk, nóg, butów i szczudeł, które kuleki mają otrzymamy liczbę 60.

7. SZARADA.

(Ułożył Górnik).

Pierwsza trzecia napełniona,
Na Twe zdrowie wypróżniona,
Druga trzecia w nocy nudzi,
Tak, że człowiek się obudzi;
Ale całość będzie taka:
Zwykle na głowie Polaka.

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, piękną książkę

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 18 lipca 1914 roku. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z numeru 26 »Roli«: 1. Szarada: **Zabłocki**, 2. Szarada: **Żółkiewski**, 3. Szarada: **Kołysanki**, 4. Szarada: **Gontyna**, 5. Szarada: **Rafaela Madonna**, 6. Zagadka: **Bard-drab**, 7. Fig.: **Stonóg**. 8. Szarada: **Skrzypce**.

* * *

W oznaczonym czasie dobre rozwiązanie wszystkich zagadek nadesłali PP.: Wojciech Michno z Ł., Jan Wojdyła z W., Jan Barnaś z M., Wilhelm Onderka w K., Koło Macierzy szkolnej w Stonawie, Franciszek Kluz z Ł., Józef Kurpiel z T., Józef Młyniec z N. S., Karol Wlazło z T.

* * *

Nagrodę p t. *Ostatni Stuart* wylosował **p. Wojciech Michno** z Ł.

Na koszta poleconej przesyłki prosimy nadesłać 35 h.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
Drukarnia „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.

Hej Czytelniku! młody czy stary,
Kiedy zamawiasz jakie towary,
Których ogłoszeń widzisz tu wiele,
Napisz do firmy zupełnie śmiele,
Żeś o nich w „Roli“ naszej wyczytał
I żeś się „Roli o adres pytał.

Gospodarz: Nie mogę sprzątać zboża, bo deszcz pada.

Przyjaciel: Pociesz się barometr idzie do góry.

Gospodarz: Barometr idzie do góry, ale deszcz idzie na dół.

Ciekawość Lucypera.

Dwóch pieniaczy po śmierci dostało się do piekła, a że tak byli obdarci, iż sam Lucyper ich się przeląkł, zatem z ciekawością pyta się jednego z nich:

— Z czegóżeś tak braciszku zubożał?

— Wielmożny Lucyperze! Całe życie procesowałem się i przegrywałem sprawy.

— A ty z czego? — pyta drugiego.

— Ja wielmożny Lucyperze, także procesowałem się i wygrywałem, tylko adwokaci wszystko zabrali.

C. k. uprzywiliowane Akcyjne Towarzystwo Bankowe i Kantorów Wymiany

„MERKUR"

Filia w Krakowie, ulica Floryańska L. 28.

Kapitał akcyjny kor. 50,000.000. Fundusz rezerwowy kor. 22,500.000. — **Przyjmuje wkładki na książeczki i rachunek bieżący.** Wypłaca większe kwoty bez wypowiedzenia. — Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszów. **Kupuje i sprzedaje po najkorzystniejszym kursie wszelkie papiery wartościowe, ruble, marki, dolary i wszelkie inne waluty i monety.** Wystawia czeki i akredytywy na wszystkie większe miasta w kraju i za granicą. — Sprzedaje wszelkie losy za gotówkę lub na dowolne spłaty miesięczne.



E. Cihelka v Háji

Śląsk austr.

poleca udoskonalone pompy studzienne i naścienne ssące i do ściągania wody do rezerwoarów, wodociągi domowe, sikawki gnojówkowe, łańcuchowe pompy, ruchome (utorowane) pompy, samoczynne napajacze i wszystkie gospogarskie urządzenia.

Cenniki i kosztorysy za darmo



Rządowo uprawniona

Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyal. leczniczych

pod firmą

K. RZĄCA I CHMURSKI

Kraków, ul. św. Gertrudy 4.

wyrabia pod kontrolą Komisyi przemysłowej Tow. Lekarskiego krak. polecone przez toż Towarzystwo

WODY MINERALNE SZTUCZNE

odpowiadające składem chemicznym wodom: **Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Homburg, Kissingen** tudzież specyalne lecznicze, jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną oraz wody mineralne normalne z przepisu **prof. Jaworskiego.** — Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie darmo.

75.000 zegarków!



Z powodu zastanowienia wojny bałkańskiej zmuszony jestem sprzedać po śmiesznie niskiej cenie 75.000 imit. srebrn. zegarków z 36 g. kotwicznym remont. werkiem

1 szt.	K.	3·—
2 „	K.	5·50
5 „	K.	13·50

4-letnia pisemna gwarancya.

Bez ryzyka. Zamiana dozwol. albo zwrot pieniędzy. Wysyłka za zalicz.

Centrala zegarków Szymon Lustig, Nowy Sącz Nr 372.

Kto jeszcze nie posiada książki p. t.

Maciek Bzdura

wesołe opowiadania parobka wiejskiego, niech odwrotnie wysyła *2 Kor.* pod adresem: *„Rola", Kraków, ul. św. Tomasza 32*, a otrzymają opłaconą odwrotnie. Kto chce uśmiać się, niech zaraz posyła pieniądze!

Kto zacznie czytać, ten się nie oderwie od

Zajmującej książki stron 228

pod tytułem

Tajemnica oblubienicy

przez Conan Doyla

Cena dawniej 3 kor. **obecnie 1 Koronę** z przesyłką Kor. 1·20 (z przesyłką poleconą Kor. 1·45).

Adres: Administracya „Roli", Kraków, ul. św. Tomasza l. 32.



Prawdziwym skarbem

dla każdego Polaka i najpiękniejszym podarkiem jest

KSIĄŻKA DO NABOŻEŃSTWA

zawierająca wszelkie Nabożeństwa na cały rok, Nieszpory, Litanie, Pieśni. Cena egzemplarza w ozdobnej oprawie z wyciskami, futerałem i przesyłką poczt.

2 korony.

Zamówienia wraz z należytością nadsyłać należy do ADMINISTRACYI „ROLI" W KRAKOWIE.

Rola niech będzie w każdej chacie
Ona rozrywkę da ci, bracie!
Lepszą naukę wniesie w progi
Aniżeli tygodnik inny, drogi.